



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 10 • 11 III 1998 r.

CENA 1 zł 60 gr

W numerze:

Sposób na kuratora

str. 3

Dyplomacja i fakty

str. 4

O potędze stereotypu
mówi Marta Zahorska
z Instytutu Socjologii
Uniwersytetu
Warszawskiego

str. 5

Rok Mickiewiczowski
Wszyscy z niego

str. 7

Nobel dla Polaka

str. 8

Literacki
Głos Nauczycielski

str. 9-10

Absolwenci zagórowskiej szkoły, w tym również obecni nauczyciele, doskonale pamiętają wiersz Józefa Prutkowskiego „Ostatni raport”, opisujący czyn bohatera II wojny światowej — kanoniera Okurzałego. Z ogromnym przejęciem recytowali go na szkolnych akademiach. Wtedy nikt, przynajmniej oficjalnie, nie kwestionował autentyczności osoby patrona. Niedawno zrobili to media. W rozmowie z dziennikarkami „Głosu Wielkopolskiego” i „Gazety Wyborczej” były dyrektor szkoły — **Antoni Hałasiński** stwierdził, że patrona wymyśliła opiekująca się szkołą Jednostka Wojskowa w Powidzu. Ona też „podarowała” życiorys, wiersz i podobiznę radiotelegrafisty, która — zdaniem dyrektora — mogła przedstawiać kogoś innego. Powiedział też, że święto patrona było obchodzone w dniu św. Michała, 29 września. Zdecydowano tak dlatego, ponieważ nikt dokładnie nie wiedział, kiedy się urodził ów bohater.

Publikacje te, zamieszczone pod wymownymi tytułami: „Patron, którego nie było”, „Patron bez życiorysu”, a także podawane w tym samym duchu informacje w radiu i telewizji wywołały oburzenie miejscowych organizacji kombatanckich, nauczycieli, jak również samego Antoniego Hałasińskiego. Zażądał on od autorek artykułów sprostowań. Utrzymuje bowiem, że zniekształciły one jego wypowiedzi. — Moje stwierdzenie, że Michał Okurzały był postacią mało znaną nie oznacza, że był postacią fikcyjną — oburza się były dyrektor. — Nie twierdziłem też, jak podały media, że życiorys żołnierza został wymyślony. Powiedziałem natomiast, że został dostarczony przez Jednostkę Wojskową wraz z innymi materiałami: planszą

Od 35 lat Szkoła Podstawowa w Zagórowie pod Koninem nosi imię kanoniera Michała Okurzały. Niedawno środki masowego przekazu podały, że taka postać w ogóle nie istniała.

KŁOPOTY Z BOHATEREM

IZA KUJAWSKA

przedstawiającą szlak bojowy 1 Armii LWP wykonaną piórkiem, podobizną kanoniera oraz wierszem Józefa Prutkowskiego. Nic już więcej nie powiem na ten temat, gdyż nie ufam mediom, zaś wątpię, czy w istnienie Okurzałego odsyłam do źródła: „Encyklopedia II wojny światowej”, wydanej przez MON w 1975 r. Na stronie 399 zainteresowani znajdą informację o nim. Nie będę również wypowiadać swojego zdania na temat ewentualnej zmiany patrona. Jest to bowiem suwerenna decyzja szkoły, do czego zresztą ma pełne prawo. Nie wiem skąd o tym zamierze dowiedziała się prasa. Po prostu przyszły do mnie dziennikarki. Z zaproponowanych przez wicedyrektora dwóch adresów wybrały mój, ponieważ byłem „pod ręką”. Obecny dyrektor placówki — **Andrzej Andrzejewski** jest na zwolnieniu lekarskim i nie mieszka w Zagórowie — wyjaśnia będący już od 7 lat na emeryturze Antoni Hałasiński.

Gdy w szkole zaczęto zastanawiać się nad zmianą jej bohatera,

wtedy prawdopodobnie została zdjęta z głównego holu podobizna patrona oraz tablica ze szlakiem bojowym, który przebył. Przez ponad 30 lat wisiały obok marmurowej tablicy z napisem „Szkoła Podstawowa w Zagórowie im. kan. Michała Okurzałego. Bohatera Ludowego Wojska Polskiego”. Pamięta to doskonale wicedyrektor **Andrzej Bernat**, który ukończył tę podstawówkę w 1975 r. Teraz ekspozyty te stoją w pokoju nauczycielskim. Odszukał je niedawno w szkolnym kantorku.

— Na słowo i wiarę żołnierza przyjeźliśmy patrona zaproponowanego nam przez Jednostkę Wojskową nr 1462 w Powidzu — opowiada **Józef Jasiński**, były nauczyciel i dyrektor szkoły (pracował tu od 1954 do 1970 r.). — Uroczystość odbyła się 28 września 1963 r. i zbiegła się z przenosinami do nowej siedziby, na którą czekano 50 lat.

Przez 17 lat pan Jasiński prowadził szkolną kronikę, w tym pamiętnym dniu zapisał: „Szkoła otrzymuje imię Michała Okurzałego

— kanoniera Ludowego Wojska Polskiego, który jako telegrafista nadając meldunek ginie od kul. Rozkazuje bowiem skierować na siebie ogień, by nie zdradzić tajemnicy. Ginie z okrzykiem „Niech żyje Polska!”.

— Na uroczystość, której rangę podniosła obecność kompanii honorowej i orkiestry wojskowej — wspomina **Józef Jasiński** — przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych z pierwszym sekretarzem KP PZPR oraz liczni mieszkańcy miasta. Niezwykle bogaty program (którego scenariusz przechowywał pan Jasiński przez długie lata) młodzież szkolna zaprezentowała w remizie strażackiej. — Było to wielkie wydarzenie w naszym środowisku — podkreśla.

— Wojsko od lat opiekowało się szkołą. Nasze kontakty z jednostką były częste i bardzo serdeczne. Żołnierze zapraszali uczniów do siebie, zaznajamiali ze służbą wojskową. Pokazywali młodzieży lotnisko, samoloty, organizowali dla nich powietrzne przejażdżki. Wycieczki te były nie tylko przyjemnością, ale i pouczającą lekcją. Później również przyjeżdżali do nas wojskowi. Uczestniczyli w uroczystej akademii ku czci patrona, składaniu wieńca pod tablicą pamiątkową... Ten dzień był wtedy wolny od zajęć szkolnych.

— Kiedy przeczytałem w prasie, że nasz patron mógł być postacią fikcyjną, byłem tym szczerze zdumiony. Uznałem to za jakieś nieporozumienie. Choć prawdą jest, że nie dysponowaliśmy zbyt bogatym materiałem o naszym patronie. Ale wydawał się nam wystarczający.

6

Obłuda?!

Ubiegłotygodniowe posiedzenie wspólnego ministerialno-związkowego zespołu do negocjacji układu zbiorowego pracy dla nauczycieli zaplanowane było już dawno temu. Przypomnijmy, że poprzednie rozmowy przerwane zostały przez „S”, która domagała się wstępnej informacji o planach reformowania edukacji. Jakby bez tego niemożliwe były dalsze jakiegokolwiek uzgodnienia i rozmowy... Teraz, gdy wszyscy już zapoznali się ze wstępnymi założeniami projektu ministerialnego, wydawało się, że praca nad układem zbiorowym wreszcie nabierze tempa. Tymczasem stało się wyraźnie inaczej.

Gdy wszyscy oto usiedli do wspólnego stołu, przedstawiciele ministerstwa niespodziewanie usiłowali doprowadzić do zmiany tematu spotkania — nie o układzie, lecz o projekcie reformy! Oczywiście gospodarz ma prawo zgłosić wniosek o zmianę porządku i tematu spotkania, ale przede wszystkim tłumaczy przyczyny takiego postępowania. Niestety, podczas tych negocjacji tak się nie stało! Czy zatem można się dziwić, że ZNP przyjął to wszystko z zaskoczeniem i oburzeniem? Zwłaszcza że to, co wydarzyło się w MEN, jest tylko częścią prawdy o postępowaniu tej koalicji.

Warto tu dodać, że na cztery dni przed tym spotkaniem do Związku wpłynął projekt zmian w Karcie Nauczyciela (omawiamy je na stronie trzeciej „Głosu”). Jego autorem był co prawda minister Michał Kulesza z Kancelarii Urzędu Rady Ministrów, ale znając tryb uzgodnień takich aktów, trudno by nie był o nim powiadomiony minister edukacji. Co więcej, taki projekt

nie powstaje z dnia na dzień, a zatem w MEN już od dłuższego czasu wiedzano co prof. M. Kulesza przedstawi ZNP i innym związkom nauczycielskim. Jak na ironię, wśród materiałów uzasadniających tę propozycję nowelizacji Karty, znalazły się postanowienia tzw. zespołu ds. oświaty i nauki (z 24 stycznia tego roku), wśród których zasiadało trzech przedstawicieli MEN, a proponującego dosłownie taki sam zapis o układach pracy nauczycieli.

I w takiej to sytuacji MEN zaprasza partnerów związkowych na kolejne rozmowy o układzie zbiorowym zawierającym na szczycie centralnym. Aby było zabawniej, przedstawiciele resortu i drugiego związku pytani w dniu spotkania z ZNP czy wiedzą o projekcie ministra Kuleszy, odpowiadali — nie. To już prawie za przeproszeniem... kabaret...! Mówiąc zaś najprościej, ministerstwo prowadzi rozmowy o układzie zawierającym na szczycie centralnym, podejmując jednocześnie działania zmierzające do likwidacji układu na szczycie centralnym. Jestem za, a nawet przeciw.

Może przesadzam, może używam za mocnych słów, ale odnoszę nieodparte wrażenie, że wszystko to, co się w tej układowej materii dzieje, jest dowodem na wręcz ogromną obłudę strony koalicyjno-rządowej. Oraz wszystkich tych, którzy wiedząc o propozycjach i zamiarach wobec Karty udawali tak zwanego „Greka”. Nie chcę nawet myśleć, jak na takie jawne lekceważenie partnera należałoby zareagować, jakie może mieć to skutki dla dalszych kontaktów. Bo czy można siadać do stołu z kimś, kto wciąż próbuje zrobić z nas wariata? I jeszcze udaje, że nic się nie wydarzyło.

Wiem, że można działać i tak. Tylko że raz straconą twarz odzyskuje się lata całe, a czasami nigdy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,96 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 25,48 zł — jest to kwota na II kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

CO GMINA TO INACZEJ?

Najnowszy projekt nowelizacji Karty Nauczyciela powstał o dziwo nie w resorcie edukacji, lecz w zespole rządowo-samorządowym urzędu Pełnomocnika Rządu ds. Reform Ustrojowych Państwa. Do konsultacji ze Związkiem nadesłał go zaś minister Michał Kulesza.

Projekt tej nowelizacji to tylko dwa artykuły zajmujące około 1,5 kartki papieru. Jak podkreślają autorzy „nowelizacja ta ma przede wszystkim charakter porządkowy, zmierzając jednocześnie do realizacji postanowień zmienionego Kodeksu Pracy”. I rzeczywiście, zmiany te, to po pierwsze czterokrotne (art. 1, ust. 2, pkt 1; art. 18, ust. 3; art. 79, ust. 1; art. 81, ust. 1) zastąpienie słów „administracja państwowa” słowami „administracja rządowa” oraz skreślenie w pięciu przypadkach (art. 6a, ust. 12; art. 42, ust. 7—9; art. 42a, ust. 4) szkół medycznych i rolniczych oraz ich właściwych ministrów. Po drugie — nadanie art.

36 Karty brzmienia następującego: „w sprawach zawierania układów zbiorowych pracy dla nauczycieli stosuje się przepisy działu jedenastego Kodeksu Pracy”. Mówiąc zaś dokładniej, minister M. Kulesza proponuje odstąpienie od zasady zawierania układu dla nauczycieli na szczeblu centralnym, co zapisano w obecnym art. 36 KN, a przesunięcie tej kompetencji na szczebel pracodawców. W myśl dołączonej do tego projektu informacji proponuje się, aby ponadzakładowe układy zbiorowe mogły być zawierane tylko na szczeblu gmin, powiatów oraz samorządu wojewódzkiego, a nie jak dopuszcza obecna KN, także przez ministra i ogólnopolskie centrale związkowe.

I tyle ten projekt nowelizacji KN. Jakie płyną zeń wnioski?

Po pierwsze — zawęża on pojęcie administracji jedynie do administracji rządowej. A co z tą państwową, gdzie także mogą pracować nauczyciele? Po drugie — jakby nie

patrzyć, to propozycje te bezpośrednio prowadzą do sytuacji typu: jaka gmina (powiat, województwo) — taki układ (płaca, warunki pracy itp.). Co ciekawe, odrzucając ideę zawierania układu ogólnopolskiego, a więc niejako wyznaczającego minimalne standardy obowiązujące we wszystkich publicznych placówkach, a podkreślając dążenie do zgodności z Kodeksem Pracy, autorzy tego projektu pomijają fakt, że Kodeks jednak też przewiduje taką możliwość. No cóż, widać tej koalicji i rządowi wyraźnie bardziej zależy na osłabieniu reprezentacji i pozycji nauczycieli podczas negocjacji warunków pracy (i wynagrodzenia?). Zaskakiwać może tu tylko jedno — że za takim rozwiązaniem całkowicie i bez najmniejszych wątpliwości opowiada się nauczycielska „S”, jakby nie było związek zawodowy. Chyba jeszcze związek...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

DWA SKANDALE MEN

Jak Czytelnicy „Głosu” już wiedzą, w minionym tygodniu przerwane zostały prowadzone z MEN rozmowy płacowe. W związku z tym ZNP wystosował oświadczenie oceniające zaistniałą sytuację i jej przyczyny. Publikujemy je w całości.

Związek Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że obecna ekipa ministerstwa edukacji po raz kolejny usiłuje oszukać środowisko nauczycielskie. Dowodzi tego przedstawienie 5 marca 1998 r. partnerom związkowym projektu tabeli płac o stawkach niższych od proponowanych miesiąc wcześniej.

ZNPNie zgadza się na tak niegodne traktowanie nauczycieli i oświadcza, że przedłużanie się prac nad wprowadzeniem w życie ustawowych podwyżek płac całkowicie obciąża stronę koalicyjno-rządową. Związek stwierdza, iż od opuszczenia stołu rokowań powstrzymuje go tylko waga tej sprawy.

ZNPNpodkreśla, że w ostatnim czasie to kolejny przypadek tak skandalicznego traktowania nauczycieli i związkowców. MENoto negocjuje treść zawieranego na szczeblu centralnym układu zbiorowego pracy dla nauczycieli, pomimo że już w styczniu tego roku jego przedstawiciele zaakceptowali propozycję odstąpienia od zasady zawierania układu ponadzakładowego na tym szczeblu. Tak w praktyce działania tej koalicji, tego ministerstwa wygląda realizacja powiedzenia — jestem za, a nawet przeciw!

Biorąc to pod uwagę Związek Nauczycielstwa Polskiego żąda natychmiastowych rozmów z ministrem edukacji w celu natychmiastowego wstrzymania tego rodzaju niegodnych praktyk.

SPOSÓB NA KURATORA

W rozmaity sposób odwołuje się dziś kuratorów oświaty — niekiedy uprzedzając, częściej z zaskoczenia, niekiedy na odległość, a także wysyłając odwołanie pocztą! W Opolu natomiast spróbowano uczynić to na mocy... uchwały regionu „S”.

W drugiej połowie stycznia opolska nauczycielska „S” widać mocno zniercierpliwiona faktem, że kurator Franciszek Minor jeszcze urzęduje, przyjęła Uchwałę nr 6. A w niej domagała się „natychmiastowego odwołania kuratora oświaty w Opolu. Uważamy, że realizację Programu Wyborczego AWS w sprawach edukacji powinna przeprowadzić osoba wywodząca się z NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania. Zgłaszamy ponownie kandydaturę pana mgr. Andrzeja Krebsa na stanowisko kuratora oświaty w Opolu.”

Można by powiedzieć, że jak każda organizacja społeczno-zawodowa, tak „S” ma prawo wydawania różnych oświadczeń i stanowisk. Problem jednak w tym, że na Franciszka Minora ten związek nie ma żadnego „haczyka”. Praca tego kuratora nigdy nie była oceniana krytycznie czy negatywnie, przeciwnie, za jego rządów w tym województwie pojawiły się inicjatywy zasługujące na uznanie. W tym świetle wspomniana uchwała „S” przypomina przede wszystkim realizowanie w praktyce hasła „teraz my”.

Na taką uchwałę, brzmiałą jak z lat realnego socjalizmu, kurator Minor jak każdy porządný człowiek uniósł się honorem i sam na ręce wojewody złożył rezygnację. W tej sytuacji opolski ZNP wystąpił do wojewody o jej nieprzyjmowanie!

Zarząd Okręgu ZNP w Opolu przypomina, że poprzedni kurator, solidar-

nościowy naturalnie, odwołany został nie z powodu „widzimisię” czy tylko politycznej czystki, ale w rezultacie kontroli, jakie w tym kuratorium przeprowadzono przed podjęciem decyzji. A że wyniki wypadły dla poprzedniego szefa opolskiej oświaty niekorzystnie, to na jego miejsce przyszedł właśnie Franciszek Minor. A jak zdaniem ZNP sprawdził się on na tym stanowisku?

W odróżnieniu od nader lakonicznej, pozbawionej cienia merytorycznego uzasadnienia uchwały konkurencyjnego związku, stanowisko Zarządu Okręgu ZNP przesłane do wojewody opolskiego jest opinią o całej sprawie, a zarazem i oceną pracy kuratora. A oto jego obszernie fragmenty:

„(...) Pan Franciszek Minor w okresie ponad 3,5-letniej pracy (...) dał się poznać jako znakomity organizator pracy, cechujący się postawą innowacyjną, doskonale przygotowany merytorycznie i umiejętnie rozwiązujący wszelkie problemy oświatowe. Ujawnił bardzo dobre rozeznanie potrzeb oświatowych, o czym świadczą podejmowane działania w zakresie usamorządowienia, wychowania uzdrowotnego i prorodzinnego, profilaktyki i wczesnej terapii, stałego poszerzania oferty programów wychowawczych w placówkach rozwoju rodzinnych form opieki.

Najważniejsze z zadań, jakim jest organizacja i sprawowanie nadzoru pedagogicznego nad szkołami i placówkami oświatowymi, zostało bardzo wysoko ocenione przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w czasie ubiegłorocznej wizytacji.(...)

Na uznanie zasługuje zaangażowanie osobiste kuratora w sprawę pilotażowego wdrażania reformy programowej, w wyniku czego eks-

peryment wdrożeniowy podjęto w naszym województwie aż 49 szkół.(...)

W swych poczynaniach kurator stawia na daleko idącą demokratyzację życia oświatowego, czego dowodem jest powołanie pierwszej i do tej pory jedynej w kraju Wojewódzkiej Rady Oświatowej.

Uważamy, że nie ma merytorycznych podstaw do odwołania pana Franciszka Minora ze stanowiska kuratora oświaty. Odwołanie pana kuratora byłoby decyzją polityczną, która zaszkodziłaby realizacji zadań, jakie stoją przed oświatą opolską i związanymi z reformą. Należy podkreślić, iż dotychczasowa działalność kuratora była w pełni merytoryczna i apolityczna. Nadmieniamy, że sposób zgłoszenia kandydatury na stanowisko kuratora oświaty w Opolu przez Radę Regionalnej Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego świadczy o nieznajomości zapisów Ustawy o systemie oświaty, regulujących tryb obsady tego stanowiska.

Jesteśmy za pozostawieniem na stanowisku kuratora oświaty pana Franciszka Minora i prosimy pana wojewodę o wzięcie pod uwagę naszego głosu.

I tak toczy się w Opolu sprawa kuratora. Teraz wszystko w rękach wojewody — przyjmie czy odrzuci rezygnację Franciszka Minora? Tak się złożyło, że „Głos” miał przyjemność poznać kuratora z jak najlepszej strony, co więcej, także potwierdzić tę opinię wśród ludzi od lat zajmujących się sprawami opolskiej oświaty.

Czy wojewodzie starczy determinacji i odwagi w ewentualnej obronie kuratora? Czas to pokaże.

NASZA SONDA

Zmiany w oświacie zaproponowane przez ministra edukacji narodowej prof. MIROŚŁAWA HANDKE budzą wśród nauczycieli mieszane uczucia. Obawy wzmagają niedoinformowanie środowiska.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW!

KRYSTYNA WOJTALIK, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Chełmie:

— Pomysł zmiany struktury systemu oświatowego jest dobry. Dzieci uczące się w starszych klasach szkoły podstawowej są już na tyle dorosłe, że należy im się inne traktowanie niż uczniom klas początkowych. Niestety, nie dostaliśmy jeszcze żadnych oficjalnych informacji dotyczących szczegółów koncepcji ministra Handke. Jedyne, jakimi dysponujemy, pochodzą z prasy. Najbardziej niepokoi nas to, że nic nie mówi się o kształceniu specjalnym. Nasza szkoła jest placówką integracyjną i obawiamy się, co dalej z nami będzie.

Można się także zastanawiać, gdzie należałoby umiejscowić gimnazja. Spada liczba dzieci w szkołach podstawowych. Niż demograficzny wymusza zwalnianie nauczycieli. Jeśli gimnazja zostaną przy szkołach powszechnych, umożliwi to zatrzymanie wielu dobrych pedagogów. Z drugiej jednak strony wiem, że do przyjęcia gimnazjów przygotowują się niektóre szkoły ponadpodstawowe. Ogólnie rzecz biorąc nauczyciele są zdezorientowani i trochę obawiają się zmian.

ZYGMUNT KOWALSKI, wicedyrektor ds. pedagogicznych Zespołu Szkół Rolniczych w Gronowie (woj. toruński):

— Reforma w oświacie jest konieczna. Jeśli mamy zintegrować się z Europą, to zmiany są nieuniknione. Co prawda nie znam dokładnie szczegółów koncepcji prof. Handke, myślę jednak, że sam pomysł jest dobry. Pozostaje tylko pytanie — czy minister zdąży odpowiednio przygotować kadre. Mam także szereg wątpliwości dotyczących gimnazjów. Czy szkoły podstawowe są przygotowane do ich zorganizowania? Jeśli nie, to część młodzieży będzie musiała dojeżdżać, a z tym wiąże się dodatkowe problemy. Nie wiem także, czy uczniowie będą mogli wybrać sobie gimnazjum, do którego chcieliby chodzić, czy też będzie obowiązywała rejonizacja. W końcu, jaki wpływ na to wszystko będzie miała reforma administracyjna kraju? Nauczyciele nie wiedzą jeszcze zbyt wielu rzeczy, a czas ucieka.

ANNA WINIARSKA, dyrektor Szkoły Podstawowej w Kamieniu (woj. chełmski):

— Jesteśmy trochę na uboczu i wszelkie informacje docierają do nas z pewnym opóźnieniem. Te zaś, które otrzymujemy, są najczęściej niejasne i pełne niedomówień. Rozmydlone i mało konkretne wytyczne oraz podejmowane „za pięć dwunasta” decyzje powodują, że nawet jeśli chce się coś zrobić, to nie wiadomo w co najpierw włożyć ręce. A przecież jest oczywiste, że nasza oświata musi być zreformowana. Chcą tego zarówno uczniowie i ich rodzice, jak i nauczyciele. Tyle tylko, że jeśli wizja ministra Handke ma być wcielona w życie 1 września 1999 roku, to ucący już powinni znać szczegóły i zacząć się przygotowywać do zmian. Tymczasem wciąż nie znamy konkretnów. Nie wiemy czy gimnazja powstaną przy szkołach podstawowych, a jeżeli tak, to czy przy wszystkich. Moja szkoła akurat jest na to przygotowana, ale sąsiednie miejscowości mają podstawówki z łączonymi klasami. Jak utworzyć tam gimnazja?

Podoba się nam natomiast pomysł przeprowadzania sprawdzianu preorientującego nie w liceach, a w gimnazjach. Bardzo nam zależy na tym, żeby wyniki tego egzaminu były porównywalne w skali kraju, szczególnie jeśli gimnazja zostaną przy szkołach powszechnych. Wtedy bardziej docenieni zostaną uczniowie z dobrych wiejskich szkół. Dziś często panuje przekonanie, że piątkowy uczeń z wiejskiej szkoły podstawowej może okazać się ledwo średniakiem w szkole ponadpodstawowej.

RYSZARD WÓJTOWICZ, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Krasnymstawie (woj. chełmski):

— W przedstawionej przez ministra edukacji koncepcji jest wiele niejasności. Brakuje nam np. informacji o praktycznej nauce zawodu. Nie wiadomo bowiem gdzie i jak będzie się ona odbywać, w szkole czy w zakładach pracy? Nie wiem także, czy rozsądne jest likwidowanie techników. Poza tymi szczegółami sama koncepcja jest dobra i jeśli pójdą za nią odpowiednie pieniądze, ma szanse powodzenia. Założenie, że należy zrezygnować z uczenia się na pamięć na rzecz kształcenia bardziej ogólnego jest słuszne. Da to możliwość elastycznego dostosowania się do oferty rynku pracy — łatwiej będzie zmienić zawód.

Nauczyciele obawiają się natomiast przetasowań związanych ze zmianami struktury systemu edukacyjnego, ale jestem zdania, że przy mądrej polityce kadrowej da się to przeprowadzić w miarę bezboleśnie. Większym problemem będzie umiejscowienie gimnazjów. Szkoły ponadpodstawowe są zbyt przeładowane, aby w nich zorganizować gimnazja. Nie da się ich także umieścić w małych wiejskich szkołach.

Uważam, że dobrym pomysłem są nowe formuły egzaminów. Sprawdziany preorientujące, przeprowadzane przez nauczycieli znających dziecko, znacznie zmniejszą stres, jaki towarzyszy każdemu egzaminowi, a anonimowość i system punktowy zapewnią obiektywność. Jeśli zaś chodzi o matury to dobrze byłoby, żeby zwiększyć udział wykładających w liceach pedagogów przy opracowywaniu pytań, a potem przy samych egzaminach.

IRENA STOGOWSKA, dyrektor Szkoły Podstawowej w Łysomicach (woj. toruński):

— O propozycjach ministra Handke wiemy tyle, co ze środków masowego przekazu. Nauczyciele są przerażeni, bo nie wiedzą co tak naprawdę ich czeka. Do reformy nie jesteśmy jeszcze przygotowani, ani jeśli chodzi o kadre, ani jeśli chodzi o bazę lokalową. Najwięcej obaw mają nauczyciele z ponad 20-letnim stażem pracy. Boją się, czy podołają wymaganiom. Są jednak i tacy, którzy tę rewolucję przyjmują ze spokojem. Uważają bowiem, że przeżyli już wiele prób reformowania polskiej oświaty, przeżyją więc i tę. Sama pracuję już 31 rok i pamiętam propozycję wprowadzenia 10-latk. Pomysł był podobny do tego, który planuje wcielić w życie obecny minister edukacji. Wtedy nie wypalił.

Największe problemy może sprawić tworzenie gimnazjów. Nie bardzo wyobrażam sobie wiejskie szkoły powszechne, w których będą zarazem gimnazja. W mojej szkole np. mam 14 oddziałów i tylko 8 izb lekcyjnych. Uczymy się na dwie zmiany, a zajęcia kończą się około 17.00. Po prostu nie mam warunków, żeby przyjąć do siebie gimnazjum. Oczywiście, jeśli będzie trzeba, zrobimy co w naszej mocy. Ale gimnazjum na wsi... To obniży jego prestiż jako szkoły średniej.

ANNA WOJCIECHOWSKA



Przeciętnego członka ZNP interesuje przede wszystkim odpowiedź na pytanie, co będzie miał z tego, że należy do Związku. W czym mu to pomoże, co mu ułatwi, w jakim stopniu przyczyni się do uzupełnienia zawartości świecącej płótnem kieszeni. Właśnie na lutowym spotkaniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP z udziałem prezesów okręgów wiele czasu poświęcono, obok problemów majątkowych Związku, sprawom dotyczącym obecnej i przyszłej sytuacji materialnej nauczycieli.

Za dwadzieścia parę lat...

W ostatnich miesiącach w kręgu szczególnych zainteresowań Zarządu Głównego ZNP znalazła się reforma emerytalna, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 1999 roku. Z trzech proponowanych tu filarów, albo jak kto woli — koszyków, ZNP pragnie zainteresować się szczególnie drugim, który mieści obowiązkowe ubezpieczenia indywidualne. Związek widzi bowiem potrzebę bezpośredniego uczestniczenia w organizowaniu towarzystwa emerytalnego prowadzącego specjalny fundusz przede wszystkim po to, aby wpływać na zaspokojenie oczekiwań środowiska nauczycielskiego. Udział w tak ważnym przedsięwzięciu wymaga jednak znalezienia partnerów z kapitałem podobnie patrzących na sprawy nauczycieli, będących przyszłymi klientami funduszu emerytalnego, dzisiaj ludzi młodych, tych z kilkunastoletnim lub krótszym stażem.

— Towarzystwa i powoływane za tym fundusze emerytalne mają spełnić założenia reformy, która wejdzie w życie już za kilka miesięcy — mówił w Jachrance wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, **Sławomir Broniarz**. Chcielibyśmy, w ramach ubezpieczeń emerytalnych, obowiązkowych dla każdego obywatela, powołać fundusz nauczycielski. W sferze rozważań jest także stworzenie jego klientom możliwości uczestniczenia w dobrowolnych ubezpieczeniach emerytalnych, co zależy jednak przede wszystkim od zasobności ich portfeli. Chodzi po prostu o stworzenie warunków udziału w dobrowolnych ubezpieczeniach emerytalnych w tym samym towarzystwie, które prowadzi filar drugi klienta, ten obowiązkowy. — Wolelibyśmy — podkreślił prezes Broniarz — aby mogąc wybrać, nauczyciele wybrali towarzystwo, którego akcjonariuszem byłby Związek, towarzystwo stricte oświatowe, kierujące swoją ofertę przede wszystkim do nauczycieli. Nie chodzi o tworzenie zamkniętego kręgu, ale o zaspokojenie potrzeb środowiska. Za tym muszą iść duże pieniądze, co zresztą wynika z ustawy emerytalnej. Szukamy więc takich partnerów, którzy posiadającym kapitałem gwarantowałyby pozycję na rynku i spełnianie oczekiwań, nie tylko wynikających z tej ustawy.

Z komentarzy, także tych kulturalnych, „podśluchanych” w Jachrance, można wnosić, że ZNP jako współudziałowiec towarzystwa emerytalnego może liczyć na poparcie swoich członków. Doświadczenia krajów zachodnich dowodzą, że fundusze takie, będące pod kontrolą związków zawodowych, mają się dobrze, podobnie zresztą, jak i ich klienci.

Emerytura dla młodych osób rozpoczynających pracę w zawodzie jest czymś odległym o całe lata świetlne. Ważne jest dziś i dające się przewidzieć jutro, w których nauczycielska pensja nie wystarcza na niezbędne domowo-rodzinne inwestycje. Dlatego podczas spotkania w Jachrance zainteresowanie równe emerytąm z obowiązkowymi i dobrowolnymi

koszykami, wzbudziła związkowa karta kredytowa. Sama karta jako sposób regulowania płatności i dokonywania zakupów staje się coraz popularniejsza. Banki oferujące karty kredytowe warunkują jednak ich uzyskanie posiadaniem stałego konta, określonym progiem zarobków i zamieszkaniem klienta w okolicy siedziby banku.

A co na teraz?

Capitalbank, z którym Związek Nauczycielstwa Polskiego finalizuje rozmowy, zaproponował zawarcie umowy bez takich warunków. Jej zrealizowanie przewidywane jest do końca bieżącego roku. Spośród ofert kilku banków najkorzystniejsze były warunki zaoferowane

NASZE PIENIĄDZE

przez Capitalbank, ponieważ nie wymagały, aby ZNP zostało „zbiorowym żyrantem” pożyczek udzielanych swoim członkom na podstawie kart kredytowych. Aktualnie ustalany jest wzór tych dokumentów, czy może raczej środków płatniczych. Na pewno będzie na nich znaczek ZNP, a także fotografia właściciela, jeśli w indywidualnej już umowie wyrazi on taką wolę. Posiadaczami kart kredytowych ZNP, realizowanych przez Capitalbank, będą mogli być związkowcy oraz członkowie ich rodzin. Należy jednak pamiętać o obowiązku dokładnego, precyzyjnego zapoznania się z umową indywidualną, którą bank przedstawi swemu nowemu klientowi. Z chwilą jej podpisania rozpoczyna się wprawdzie procedura uzyskania i funkcjonowania karty, ale za tym przwilejem idą przecież także określone powinności w postaci terminowych spłat zaciągniętych zobowiązań, a także kosztów obsługi udzielonego kredytu. Potencjalny klient musi więc znać szczegółowe warunki posiadania karty. Uznawszy, że mu one odpowiadają, podpisuje umowę indywidualną z bankiem.

Sondaże przeprowadzone w środowisku związkowym wykazały duże zainteresowanie wprowadzeniem nauczycielskich kart kredytowych. Okręgi najbardziej zaawansowane w staraniach to: katowicki, elbląski, piotrkowski i łódzki. Wiele wskazuje na to, że tam właśnie pojawiają się pierwsze bankowe dokumenty ze znaczkiem ZNP.

Wyprzedaż sentymentów

— Szkoda, że nawet najwspanialsza karta kredytowa nie rozwiąże problemów z naszym majątkiem — mówili w kuluarach prezesi okręgów.

Szeregowym członkom Związku trudno pogodzić się z rzeczywistością, której nie widzą na co dzień.

Obiekty turystyczne, baza wypoczynkowa i sanatoria będące w posiadaniu Związku, dekapitalizują się i wymagają modernizacji, a co za tym idzie wysokich nakładów. Przeprowadzone konsultacje sugerują, że pieniądze na remonty powinny pochodzić ze sprzedaży połowy posiadanego majątku. W opiniach szeregowych członków ZNP jest to działanie radykalne, z którego raczej nie należy korzystać. Pozostaje więc wskazanie zewnętrznych źródeł finansowania, ponieważ Związek nie jest w stanie samodzielnie udźwignąć kosztów odtwarzania posiadanych obiektów. Nie jest wolą władz związkowych wyprzedaż majątku, ale dbałość o stan posiadania nie może też koncentrować się wyłącznie na modernizacjach ze środków pochodzących ze składek.

Fundusz inwestycyjny, który ma swój procentowy udział w podziale składki właśnie, wynosi na rok 1998 1600 tysięcy złotych. Niby to dużo, ale potrzebom nie odpowiada, bo one są około 80 razy większe! Związku po prostu nie stać na takie nakłady. Musimy więc sobie odpowiedzieć na pytanie, czy nasze obiekty mają być nowoczesną

bazą turystyczną, czy skansenem, do którego tylko się dopłaca? Racjonalne myślenie skłania raczej do pierwszego rozwiązania. Jeśli tak, to Związek musi szukać porozumienia z kapitałem zewnętrznym pamiętając, że prawo rynku każe dostrzegać korzyści przed wyłożeniem pieniędzy. Nie ma dziś altruistów, którzy zechcą zainwestować miliony nowych złotych nie oczekując zwrotu poniesionych nakładów.

Musimy mieć pełną świadomość, że stan związkowych obiektów wymaga pieniędzy, na jakie ZNP w obecnej chwili nie stać. Przykładem jest choćby byłe sanatorium ZNP przy ul. Ciągłówek w Zakopanem. Do pierwotnej funkcji budynek wrócić nie może, także dlatego, że miasto straciło status uzdrowiska. Każda z trzech koncepcji wykorzystania obiektu wymaga zainwestowania sporych sum. Gromadzony przez związkowców z całej Polski „fundusz ratowniczy”, pozostający na koncie zakopiańskiego oddziału ZNP, wystarczy może na niezbędny remont kilku pokoi, ale już na nic więcej — obiekt pozostałby wtedy domem wycieczkowym, głównie dla grup uczniowskich, tak jak to się dzieje obecnie. Koncepcja całorocznego domu wypoczynkowego dla dorosłych lub urzędowania centrum rehabilitacji dla nauczycieli wymagałyby nakładów przekraczających znacznie możliwości ZNP. Jednocześnie w przypadku centrum rehabilitacyjnego należałoby mieć na uwadze całą bazę sanatoryjno-wypoczynkową ZNP, między innymi w Szczawnicy i Krynicy, których walory uzdrowiskowe są nieporównywalne z Zakopanem.

„Ciągłówek” to tylko jeden obiekt, a żaden z pozostałych nie zasługuje przecież na miano skansenu. Wydaje się więc, że porozumienie z kapitałem zewnętrznym stanie się nieuniknione.

MARIA AULICH

Po naszych publikacjach z konferencji ekspertów OECD i przedstawicieli MEN rozzdzwoniły się redakcyjne telefony. Czytelnicy solidaryzując się z naszymi poglądami oburzeni byli niską oceną wystawioną polskiej szkole, a więc przede wszystkim tysiącom nauczycieli, przez JERZEGO WISNIEWSKIEGO, jednego z ministerialnych urzędników. Pytali — a co na to ZNP? Dlatego o rozmowę na temat przebiegu samej konferencji, jak i raportów poprosiliśmy pos. JANA ZACIURĘ, prezesa Zarządu Głównego ZNP.

DYPLOMACJA I FAKTY

— Może przypomnijmy, jakie stanowisko zajął Związek wobec bardzo krytycznego raportu o stanie polskiej edukacji przygotowanego przez ekspertów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju w 1995 roku?

— Uczestniczyliśmy wówczas w kilku spotkaniach z ekspertami OECD i bulwersowały nas niektóre ich opinie, m.in. te dotyczące przygotowania nauczycieli do pracy z młodzieżą. Zgodziliśmy się jednak z ich postulatem, aby nauczyciele kształceni byli bardziej wszechstronnie i tym samym podjąć się mogli nauczania kilku przedmiotów. A także by lepiej sprostać mogli nowym zadaniom czekającym ich w zreformowanej szkole.

Zgodni także byliśmy co do tego, iż zmienić trzeba niektóre zapisy zarówno ustawy o systemie oświaty jak i Karty Nauczyciela. Część ich krytyki była bowiem uzasadniona — proces oceny pracy nauczycieli był zbyt długi, a mianowanie po trzech latach pracy mogło sprawiać wrażenie nominacji automatycznej. Chociaż trzeba zaznaczyć, iż tak naprawdę to intencją ustawodawcy w tej ostatniej kwestii było przymuszenie nadzoru pedagogicznego do terminowej oceny pracy nauczyciela.

Pamiętam, że naszą pełną aprobatę zyskały opinie zagranicznych ekspertów o niskich wynagrodzeniach polskich nauczycieli i ich sugestie, aby ten stan rzeczy radykalnie zmienić.

— Jednak, zdaniem autora raportu, o wykorzystaniu tamtych rekomendacji ekspertów OECD to właśnie z winy związkowców, a szczególnie postów z ZNP, nie dokonano zmian w Karcie Nauczyciela. Czy miał Pan okazję zaprotestować przeciwko tej opinii? Zagraniczni eksperci, z którymi rozmawiałam nic nie wiedzieli na ten temat i o Karcie w ogóle się nie wypowiadali.

— Uczestniczyłem w dwudniowej konferencji i oczywiście stanowczo zaprotestowałem przeciwko tak fałszywym i krzywdzącym dla Związku stwierdzeniom pana Jerzego Wiśniewskiego. Przypomniałem, iż w Karcie dokonano aż 55 poprawek, w większości zgodnie z postulatami OECD. Dotyczą one m.in. zatrudnienia nauczycieli, oceny ich pracy, zasad mianowania, uprawnień socjalnych. Zlikwidowano natomiast te zapisy Karty, które nie pozwoliły ministrowi edukacji dokonywania zmian w systemie płac, awansowania nauczycieli, ich wynagradzania itp. Sprecyzowano także tygodniowy czas pracy pedagogów.

Poinformowałem również uczestników konferencji o dwóch debatach parlamentarnych, poświęconych oświacie i szkolnictwu wyższemu, który „nie zauważył” autor raportu. Zaznaczając, iż stały się one podstawą do opracowania „Założeń długofalowej polityki edukacyjnej państwa”. A tak na marginesie to może warto dodać, iż w poprzedniej kadencji Sejmu członkowie Komisji Edukacji, w której licznie reprezentowani byli członkowie ZNP, spotkali się ponad 200 razy. Przez wiele godzin dyskutowaliśmy o najważniejszych dla polskiej edukacji problemach i prawnych sposobach ich rozwiązania.

— Jak przyjęto zatem Pana wypowiedź? Jak ustosunkowali się do niej przedstawiciele MEN?

— Prof. Wilibald Winkler, podsekretarz stanu stwierdził, że ministerstwo nie dokonało jeszcze oceny wykorzystania rekomendacji zawartych w raporcie OECD,

więc autor tych zaprezentowanych na konferencji niech broni się sam.

Natomiast Jerzy Wiśniewski — dziękując mi za wniesione uwagi — poinformował, że raport swój przygotowywał w wielkim pośpiechu i zadeklarował gotowość wykorzystania dostarczonych przeze mnie materiałów, dotyczących zmian w Karcie, w ostatniej wersji raportu. Dlatego też nazajutrz przekazałem mu aktualny Kalendarz Nauczycielski. Zawarte są tam zmiany, które uszły jego uwadze.

Tak więc oczekiwać należy, iż w ostatniej wersji nie będzie już tych bulwersujących przekłamań i w świat pójdzie rzetelna i prawdziwa informacja o wykorzystaniu zaleceń OECD. Zresztą dokumentem tym zainteresowali się także posłowie Komisji Edukacji i poinformowali ministra edukacji, że chcą się zapoznać z jego ostateczną wersją, zanim dokument ten wysłany zostanie za granicę.

— A może zbyt mało mówiło się na wspomnianej konferencji o Karcie Nauczyciela i stąd to wszystko?

— Nie sędzę — w drugim dniu konferencji nawiązując do wystąpienia posła **Kazimierza Marcinkiewicza** pozwoliłem sobie zacytować art. 42 Karty. Chciałem bowiem poinformować byłego wiceministra edukacji, który bardzo krytycznie odniósł się do zawodu nauczycielskiego, głównie za obowiązujący w nim czas pracy, że w znowelizowanej Karcie czas ten wynosi 40 godzin tygodniowo. I że oprócz pensum w czas ten wliczono wiele innych czynności, do których zobowiązany jest nauczyciel zatrudniony w szkole.

— Czyżby zatem milczenie ze strony ekspertów OECD w sprawie Karty i podkreślanie, że jest to nasza wewnętrzna sprawa traktować należy w kategoriach dyplomatycznych obyczajów?

— Myślę, że tak — chyba, że tłumaczenie mojej wypowiedzi było nie najlepsze i stąd niejasności czy wręcz przekłamanie w jej odbiorze. Jednak stwierdzenie, że Karta jest naszą wewnętrzną sprawą podobna mi się. Jest w ogóle prawdziwe, lecz wręcz kurtuazyjne.

— Jak w ogóle ocenia Pan spotkanie ekspertów OECD i specjalistów MEN?

— Uważam, że konferencja ta była bardzo źle przygotowana, a skandalem nazwałbym fakt niezaproszenia do jej udziału ministrów, których czas sprawowania urzędu był przedmiotem oceny.

Również skład uczestników konferencji pozostawia wiele do życzenia, przede wszystkim dlatego, że był wyraźnie jednostronny pod względem ideowo-politycznym. O ile NSZZ „Solidarność” reprezentowali zarówno przedstawiciele środowiska oświatowego, jak i szkół wyższych, to o zaproszeniu kolegów z Krajowej Rady Nauki ZNP nikt nie pomyślał.

A wszystko to w sytuacji, gdy nie kto inny jak obecna koalicja rządząca stale podkreśla, że w opiniach formułowanych za granicę należy mówić jednym głosem. Tymczasem na warszawskiej konferencji, o której mówimy, zabrakło nie tylko pluralizmu, ale i obiektywnych ocen wykorzystania zaleceń z raportu OECD. Miejmy nadzieję, że tego typu potknięcie nie będzie przy następnych międzynarodowych konferencjach, organizowanych przez MEN. I że obecne kierownictwo resortu rzetelnie i odpowiedzialnie dokona oceny zmian w naszym ustawodawstwie nie tylko w odniesieniu do szkolnictwa wyższego, ale i oświaty.

Rozmawiała KRYSTYNA STRUŻYNA

Z dr MARTĄ ZAHORSKĄ z Zakładu Socjologii Oświaty i Wychowania Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Iza Kujawska



— Jest Pani jedną ze współauterek książki „Portrety kobiet i mężczyzn w środkach masowego przekazu oraz podręcznikach szkolnych”. Składają się na nią teksty napisane przez autorki reprezentujące różne dziedziny wiedzy: socjologię, psychologię, pedagogikę, politologię, dziennikarstwo. Z lektury książki jednoznacznie wynika, że zarówno media, jak i podręczniki szkolne — a te nas interesują szczególnie — utrwalają tradycyjne, odbiegające od rzeczywistości wzorce kobiet i mężczyzn, co nie pozostaje bez wpływu na relacje pomiędzy nimi oraz ich miejsce w społeczeństwie i rodzinie.

— Lansowany u nas system wychowania w dalszym ciągu silnie oparty jest na funkcjonujących w społeczeństwie stereotypach. Ich działaniu jesteście poddawani od najmłodszych lat. Już przedszkolaki dowiadują się o odmiennych wzorach zachowań, właściwych chłopcu i dziewczynce, o tym, że świat podzielony jest ściśle według płci. To co wolno Jankowi nie przystoi Asi, zaś z tym z czym Janek sobie poradzi, Asia będzie miała problemy itd.

— Jaki jest zatem świat opisywany przez podręczniki szkolne?

— Jest to świat zdecydowanie męski. Zarówno w podręcznikach z lat 80., które analizuje prof. Barbara Szacka z Uniwersytetu Warszawskiego, jak i nowszych z lat 90., które omawia Elżbieta Kalinowska, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego. Otóż okazuje się, że przedstawiany w tych książkach model rodziny znacznie odbiega od partnerskiego, do którego przecież dążymy. Główną sferą zainteresowań matki jest dom. Pełni w niej funkcję opiekunki, gospodyni, zaopatrzeniowca, osoby doglądającej, opierającej, nakazującej i karcącej swoje pociechy. niewiele mówi się o życiu zawodowym pani domu, zainteresowaniach, sposobach spędzania wolnego czasu. Jest głównie po to, aby jak najlepiej zaspokoić potrzeby bytowe domowników. Bez matki dom jest oczywiście pusty i zimny. Z nią jest przytulny, ale nudny. Ciekawym staje się dopiero wtedy, gdy pojawia się ojciec. O jego atrakcyjności decyduje rodzaj wykonywanej pracy i posiadane zainteresowania. To on przekazuje dzieciom wiedzę o świecie, on też jest uczestnikiem zabaw, wycieczek, rajdów. Jest więc postacią odświętną, zaś matka — powszednią. A gdy pojawia się kobieta pracująca — np. nauczycielka, to wypada dość blado i nijako na tle nauczyciela.

Obraz takiej bardzo tradycyjnej rodziny wraz ze stereotypowymi podziałami ról jest kreślony w podręcznikach w pewnym sensie przypadkowo, przy okazji cytatek, ale również w opisie zadań z matematyki czy fizyki. Jest więc wysoce prawdopodobne, że przynajmniej część autorów nie jest świadoma, jaki świat społeczny prezentuje i propaguje. Przekazują oni mimowolnie swój i swego środowiska system wartości i normatywnych wyobrażeń o świecie, nawet gdy z rzeczywistością nie mają one wiele wspólnego. Taka jest potęga stereotypów. Większość bowiem dzieci czytając te podręczniki nie zna rodziny tam portretowanej. Nadal mimo trudności na rynku pracy przecież większość polskich kobiet pracuje zawodowo. Są urzędniczkami, lekarkami, nauczycielkami, sprzedawczyniami, robotnicami itd. Ale ich zaabsorbowanie zawodowe są w podręcznikach z reguły pomijane. Takie zjawisko przekazywania przez podręczniki, czy zachowania nauczycieli pewnych wartości i wzorów, które nie są wpisane w oficjalne cele działania szkoły, a bywają niekiedy bardzo istotnym czynnikiem, kształtującym postawy młodzieży, nazywamy „ukrytym programem szkoły”. Jest to zjawisko bardzo ciekawe i bardzo ważne zarazem, i dotyczy nie tylko problemów związanych z płcią.

życiem publicznym i częściej też uznają je za domenę własnych działań. Z twierdzeniem, że: „kobiety powinny zajmować się domem, a rządzenie krajem pozostawić mężczyznom” nie zgodziło się 70 proc. dziewcząt z Tomaszowa i 90 proc. z Warszawy. Natomiast taka opinia spotkała się z aprobatą niemal 50 proc. młodych tomaszowian i ok. 30 proc. warszawiaków. Dziewczęta problemy polityczne rozważają rzadziej niż chłopcy. Najczęściej na te tematy młodzież rozmawia z ojcami i bardzo rzadko z nauczycielami.

— Czy dzieje się tak również dlatego, że szkoła jest sfeminizowana, a większość nauczycielek jest zdania, że polityka jest sprawą męską?

— Niewykluczone. Ale okazuje się, że dla wielu — o dziwo także kobiet — nie tylko ta dziedzina jest typowo męska. Na przykład dyrektorka jednej ze stołecznych szkół podstawowych uznała, że zajęcia komputerowe będą właściwsze dla chłopców, zaś robót ręcznych dla dziewcząt.

— Taka decyzja dyrektorki na pewno nie miała na celu dyskryminowania uczennic. Po prostu kierowała się stereotypem. Ale czy nasza psychika nie jest skonstruowana tak,

POTĘGA STEREOTYPU

— W takim świecie również pomiędzy dziewczętami i chłopcami musi istnieć wyraźny podział ról.

— Oczywiście. Chłopcy przedstawiani są jako bardziej odważni, kreatywni i co tu dużo mówić inteligentniejsi niż ich koleżanki. Od nich wymaga się większej sprawności fizycznej i umysłowej. Zainteresowania chłopców nie są tak banalne, jak ich koleżanek. Czytanki opisują, że to oni wykazują większą inicjatywę i mają znacznie ciekawsze pomysły. Są też mniej kłótlivi i małostkowi, z tymi przywarami kojarzą się głównie dziewczęta.

— Elżbieta Kalinowska stwierdza, że w podręcznikach jest też zbyt duża liczba tekstów z pytaniami i poleceniami adresowanymi wyłącznie do chłopców. Może to sprzyjać wytworzeniu się u dzieci poczucia, że tylko chłopcy mają własne sady i przemyślenia, że jedynie ich opinie są ważne i słuszne.

— Niestety również i autorzy, świetnego zresztą pakietu edukacyjnego, „Europa na co dzień”, na który składają się scenariusze lekcji mające przybliżyć starszym uczniom szkoły podstawowej i średniej zagadnienia integracji europejskiej, bardzo rzadko w swych poleceniach używają rodzaju żeńskiego. Odnosi się wrażenie, że program adresowany jest głównie do panów. Choć może przesadzam, bo postacią wprowadzającą w zawilość życia w Europie jest Europynka, a więc istota rodzaju żeńskiego.

Natomiast wykładana u nas historia jest niewątpliwie, jak udowadnia to w swym artykule dr Ewa Nasalska, historią mężczyzn. Życie codzienne, w którym kobiety odgrywały zawsze niepoślednią rolę, nie jest na tyle ważne według autorów naszych podręczników, żeby o nim choćby wspomnieć. W wielu krajach programy historii otworzyły się na problematykę życia rodzin, losów kobiet, traktowania dzieci. U nas, niestety, jeszcze nie. Historia jest pojmowana niezwykle tradycyjnie i... „aspołecznie”.

— Czyż konsekwencją tego nie są poglądy młodzieży, które pani przytacza w swoim artykule „Nowy wspaniały świat. Przemiany w oczach uczniów”, bardziej konserwatywne na prowincji niż w dużych miastach?

— Z przeprowadzonych wśród 900 uczniów ankiet wyłania się obraz młodych dość wystraszonej obecną rzeczywistością. Ale szczególnie tę obawę o swój los widać w wypowiedziach dziewcząt z prowincji. Nic dziwnego — z innych badań wiemy, że to kobiety właśnie w tych najtrudniejszych warunkach biorą na siebie odpowiedzialność za rodzinę, to one szukają kredytów, pomocy w opiece społecznej, łatają koniec z końcem. W wypowiedziach chłopców widać sporą niefrasobliwość, nie chcą się uczyć, ale spodziewają się otrzymać dobrą pracę, mieszkanie itp. Za życie powszednie odpowiedzialne są kobiety i uczą się tej odpowiedzialności od najmłodszych lat. Z porównania Warszawy i Tomaszowa Mazowieckiego widać, jakiego kierunku zmian możemy się spodziewać. Warszawskie dziewczęta są bliższe w swych zainteresowaniach chłopcom, za to chłopcy dostrzegają na równi z dziewczętami rolę i wagę nauki dla swej dalszej kariery. Chłopcy częściej interesują się

że chętnie odwołujemy się do stereotypów i uproszczeń, które po prostu ułatwiają nam rozumienie rzeczywistości?

— Rzeczywiście, nie jesteśmy w stanie ogarnąć otaczającego nas świata bez posługiwania się pewnymi kliszami, pojęciami, schematami. Mamy określone oczekiwania wobec przedstawicieli obu płci. I nie dotyczy to tylko wyglądu zewnętrznego, ale przecież i typu umysłowości, wrażliwości, sposobu zachowania. Przez stulecia zostało to tak mocno „wdrukowane” w nasz umysł, że trudno oddzielić cechy pierwszorzędne od tych, które zostały „doklejone” obu płciom przez kulturę, obyczaje, tradycję.

— Na przykład przypisywanie dziewczętom mniejszych zdolności do matematyki. Ale o tym, że tak nie jest udowadnia w swoim artykule „Czy kobiety czują się gorsze od mężczyzn w matematyce” dr hab. psychologii Grażyna Wiczorkowska-Nejtardt, powołując się na wyniki amerykańskich badań.

— Zgadzam się w pełni z opinią, że zdolności są w znacznie mniejszym stopniu określane przez płeć niż motywację. Zaniżone osiągnięcia dziewcząt w tej czy innej, zwanej męską, dziedzinie uwarunkowane są przede wszystkim podatnością kobiet na negatywne oddziaływanie stereotypu. Bo jeśli z góry założymy przegraną dziewczyny w rywalizacji z kolegą, to w większości wypadków tak się właśnie stanie.

Mimo zmieniającej się rzeczywistości nadal oczekiwania części nauczycieli wobec dziewcząt dotyczą głównie poprawności ich zachowania, w mniejszym stopniu osiągnięć intelektualnych. Na rzecz tradycyjnych wzorów działa też podkultura uczniowska: w gronie rówieśników dziewczyna staje się popularna, jeśli zostanie zauważona i doceniona przez chłopców. Wskazywały na to badania jednego z najświetniejszych socjologów amerykańskich Jamesa Colemana. Uczniów szkół średnich pytał on, między innymi o to, jak chcieliby zostać zapamiętani przez swoich kolegów. Otóż okazało się, że prawie nikt nie chciał zostać w pamięci swoich kolegów, jako dobry uczeń — „kujon”. Dla chłopców wyróżnieniem było określenie „dobrego sportowca”, dla dziewczyny — „mającej powodzenie”. Zestawienie wskaźników inteligencji dziewcząt z pożądanym obrazem pokazywało, że to właśnie tym najinteligentniejszym najmniej zależało na opinii „dobrej uczennicy”, a najbardziej na powodzeniu towarzyskim. Według autora inteligentne dziewczyny były zbyt inteligentne, żeby eksponować swe zdolności. Zdawały sobie sprawę, że ich kariera zależy w większym stopniu od „dobrego” męża niż od własnych zdolności. Amerykańskie wzorce podkultury młodzieżowej od tamtego czasu bardzo ewoluowały, ale wydaje się, że strategia postępowania dzisiejszych młodych Polek bardzo przypomina ich amerykańskie rówieśniczki sprzed dwudziestu lat. Status materialny Polki zależy przede wszystkim od tego, co osiągnie jej mąż. Zawody kobiet, stanowiska jakie osiągają, nie stwarzają im szans na samodzielne osiągnięcie wysokiej pozycji. Co prawda zmienia się to w ostatnich latach, zmiany dotyczą jednak bardzo wąskiej, bardzo dobrze

wykształconej grupy młodych kobiet z dużych miast. One mają szansę na zdobycie stanowisk i uposażeń porównywalnych z męskimi. Pozostałe ponad 90 proc. kobiet jest w swym statusie materialnym uzależnione od mężczyzn. Trzeba też przyznać, że kobiety jak również mężczyźni starają się unikać kontrowersyjnych, nie akceptowanych społecznie ról. Wolą mieścić się w stereotypie, bo jest to po prostu bezpieczniejsze. A kiedy przychodzi refleksja, krytyczna ocena swojej sytuacji życiowej, wtedy na jej zmianę bywa już za późno.

— Ale musi Pani przyznać, że jednak wiele się zmienia w mentalności społeczeństwa i samych kobiet. Coraz więcej pań wchodzi z powodzeniem w dziedziny życia, dotąd rezerwowane wyłącznie dla mężczyzn.

— Tak, to prawda. Ale jednocześnie ogromne rzesze (w tym również wykształconych kobiet) znalazły się poza rynkiem pracy. Wciąż bardziej są narażone na zwolnienie, niż mają szansę na zatrudnienie. To pozbawia je możliwości uczestniczenia w przemianach, w usuwaniu barier utrudniających im samorealizację. Wreszcie w tworzeniu takiej rzeczywistości, w której mogłyby dokonywać własnych wyborów bez podporządkowania się męskiemu standardowi.

Trudno się nie zgodzić z wnioskiem Elżbiety Kalinowskiej, że działanie stereotypu obniża poziom samooceny i wiary we własne możliwości u dziewcząt. Zaś u chłopców powoduje frustrację, gdy nie mogą sprostać pokładanym w nich nadziejom. Nierzadko więc używają przemocy, aby budować swoją pozycję w rodzinie według wzorca wpojętego im w dzieciństwie.

— Prof. Zofia Kuratowska w swojej krótkiej recenzji o książce stwierdza, iż jest ona bardzo ważną dlatego, że przełamuje wreszcie barierę milczenia wokół spraw o ogromnej wadze społecznej, o której niechętnie mówią publicyści, a jeszcze bardziej niechętnie słuchają politycy. Sądzę, że do tej listy można dopisać również autorów podręczników i recenzentów.

— I nie będzie to przesadą. Odnoszę bowiem wrażenie, że zarówno dla tych, którzy piszą, jak i recenzują podręczniki ów problem po prostu nie istnieje. Wiele krajów dokonało rewizji podręczników pod kątem wyeliminowania treści dyskryminujących płcie. W niektórych ukazały się nawet poradniki dla nauczycieli uświadamiające im znaczenie pewnych zachowań oraz zawierające wskazówki, jak sprzyjać mają bardziej wyrównanemu traktowaniu dziewcząt i chłopców. U nas nie zrobiono niczego, mimo że Polska również podpisała Konwencję o Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet.

Tymczasem, gdy nasz Zakład Socjologii Oświaty i Wychowania proszony jest o recenzję książki edukacyjnej, zwracamy uwagę na tę problematykę. Nie zauważyłam jednak, aby nasze sugestie były uwzględniane. Nie możemy jednak wyciągać z tego faktu żadnych konsekwencji, gdyż nie mamy mocy decyzyjnej.

— Są takie pomysły, by stwarzać dziewczętom większą swobodę, większe pole do działania poprzez... rezygnację z koedukacyjnych klas, czy szkół.

— Tak. Badania w amerykańskich college'ach wykazały, że bardziej przedsiębiorcze, reprezentujące więcej zainteresowań były dziewczęta wychowywane w żeńskich internatach. W wieku dojrzewania dziewczęta bardziej orientują się na swych kolegów, w mniejszym stopniu są skłonne prezentować własne umiejętności. Stąd też dziewczęta uczące się wśród dziewcząt są w mniejszym stopniu zdominowane przez chłopców. Bez skrupowania ujawniają swoje poglądy, zainteresowania. Tymi względami kieruje się np. rząd Nadrenii-Westfalii proponując wprowadzenie osobnych lekcji dla chłopców i dziewcząt. Przyznam się, że jestem dość sceptyczna, choć na pewno nie wroga, wobec tych pomysłów. Z moich obserwacji wynika, że „przebojowość” dziewcząt jest niezwykle silnie uzależniona od środowiska społecznego, a co za tym idzie i stylów wychowawczych stosowanych w rodzinie. Rodzina, w której panują stosunki partnerskie, i w której kobieta jest zaangażowana w swoją pracę zawodową, a praca ta jest doceniana przez męża, stwarza warunki do wychowania dziewczyny potrafiącej stawiać czoła wyzwaniu mężczyzn. Tworzenie środowisk sztucznych, jakimi są szkoły żeńskie czy męskie, niesie za sobą wiele niebezpieczeństw. Nie jest pewne, czy warto to czynić. Według mnie szkoła powinna maksymalnie przybliżać uczniom świat, taki jakim on jest i uczyć, jak sobie w tym niełatwym świecie radzić.

Moją receptą na dobrą szkołę nie jest więc izolacja płci, ale zachęcenie, by sprawą edukacji zajęli się mężczyźni. Są oni w szkołach i to w szkołach podstawowych dla procesu wychowawczego wręcz niezbędni. Ale, żeby zechcieli pracować w szkołach pensje nauczycieli musiałyby stać się wystarczająco atrakcyjne. Czego z niedawnym dniem kobiet wszystkim nauczycielkom, a i sobie serdecznie życzę.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. Wojciech Łączyński

KŁOPOTY Z BOHATEREM



CD ZE STR. 1

Wiedzieliśmy, że urodził się w 1919 r. na terenie Związku Radzieckiego. Jego matka w 1944 r. mieszkała we wsi Biały Potok w woj. tarnopolskim. Pełnił służbę wojskową w I Dywizji Piechoty na stanowisku artylerzysty-obsługiwacza radzisty. Do jego zadań należało korygowanie ognia własnej artylerii. Był uczestnikiem bitwy pod Lenino. Poległ w sierpniu 1944 r. podczas forsowania Wisły. Te wydarzenia opisywała (umieszczona w kilka lat później — w gablocie poświęconej patronowi) wydana w 1966 r. książka A. Karpińskiego „Pod Dęblinem, Puławami, Warką. Działania 1 Armii WP w okresie od 18 marca do 12 września 1944 r.”. Przytoczone tu były ostatnie słowa Okurzałego, zapamiętane przez jego dowódcę: Niemcy całkowicie nas otoczyli... Zasypują granatami, krzyczą, żeby się poddać... Ale Polacy się nie poddają. Zostałem sam. Bijcie prosto na mnie. Jak najwięcej ognia. Niszczę radiostację. Niech żyje Polska!”.

Prawdopodobnie na podstawie relacji dowódcy poeta Józef Prutkowski napisał niezwykle zresztą ekspresyjny wiersz o żołnierzu. W tamtych latach znali go wszyscy

uczniowie — mówi Józef Jasiński. — Nikt wtedy nie podawał w wątpliwość prawdziwości ani czynu, ani też wizerunku bohatera — młodego chłopca w rogatywce z orzełkiem. Ale nie ukrywam, być może był to nasz i naszych następców błąd, że nie próbowaliśmy dotrzeć do innych źródeł o nim, poszukać rodowodu. Nie wiadomo jakiej był narodowości. Ale nie miało to dla nas większego znaczenia. W latach powojennych procedura nadawania szkołom, ulicom czy zakładom pracy patronów była inna niż dziś... Obecnie sami nauczyciele i uczniowie mogą podejmować decyzje w tej sprawie — kończy Józef Jasiński.

*

— Obchody Dnia Patrona prawdopodobnie zawieszono w czasach solidarnościowych — mówi wicedyrektor. — Potem próbowano do nich wrócić. W 1987 r. nauczycielka muzyki Aleksandra Koronkowska napisała słowa i muzykę do hymnu szkolnego, związanego z osobą patrona. — Ale tylko jeden raz był on odśpiewany przez chór szkolny — zauważa pani Koronkowska. Podobnie jak Andrzej Bernat jest absolwentką tej szkoły i również bez trudu recytuje wiersz „Ostatni raport”. Kiedy wróciła tu po studiach, o patronie mówiło się

przy okazji Dnia Wojska Polskiego. W ostatnim czasie zaniechano jednak wszelkiej pracy związanej z osobą kanoniera.

— **Od paru lat nauczyciele zastanawiają się nad zmianą patrona — wyjaśnia wicedyrektor.** — Uważają, że taki bohater nie przemawia do dzisiejszej młodzieży, tym bardziej że tak niewiele o nim wiadomo. — Jako nauczyciel historii nigdy jednak nie wątpiłem — podkreśla — że jest to postać autentyczna. Zresztą są na to dowody: wspomniana wyżej „Encyklopedia II wojny światowej” oraz 6-tomowa edycja „Polski czyn zbrojny II wojny światowej. Ludowe Wojsko Polskie 1943—1945”, wydana przez Wojskowy Instytut Historyczny w 1973 roku. No i we wsi Głusiec, jak podaje w swoich wspomnieniach wojenny korespondent Tadeusz Żochowski, znajduje się usypany ku czci Michała Okurzałego kurhan. W tychże wspomnieniach, opublikowanych w artykule pt. „Bijcie prosto na mnie” w periodyku „Za wolność i lud” w 1987 roku, znalazły się też relacje dowódcy Okurzałego, chorążego Włodzimierza Rapowca, opisujące ostatnie minuty życia radiotelegrafisty.

— **W ubiegłym roku złożyliśmy na ręce przewodniczącej Rady Gminy i Miasta — Romualdy Matusiak wniosek o „zawieszenie imienia szkoły”.** Uchwałę taką podjęła Rada Pedagogiczna, Samorząd Szkolny i rodzice — informuje Andrzej Bernat. — Mieliśmy pewien prawny dylemat — prawo oświatowe nie mówi bowiem nic o zawieszeniu, tylko o zmianie patrona. Uzyskaliśmy jednak zgodę na zawieszenie pracy z patronem do czasu wyłonienia nowego. — Na sesji Rady przedstawiłem nasze argumenty — uzupełnia Bogdan Grzonkowski, nauczyciel historii i jednocześnie radny. Jednym z argumentów jest brak dostatecznych źródeł historycznych o tej postaci. Trudno przecież rozwijać pracę wychowawczą dysponując jednym wier-

szem... Nie wątpię, że ten żołnierz żył, ale nie wszystko, co o nim zostało napisane, jest wiarygodne. Przecież w tamtych czasach można było każdemu dorobić odpowiedni życiorys. Najlepszy dowód — marszałek Rokossowski. Nie ukrywa, że część nauczycieli wolałaby, by patron szkoły nie był związany z tymi latami... Większość chciałaby, aby był to ktoś z tego regionu. A zasłużonych dla zagórowskiego środowiska wybitnych ludzi jest przecież cała plejada — twierdzi historyk. — Na przykład przedwojenni działacze społeczni — bracia Feliks i Aleksander Astowie, wspaniały człowiek i lekarz — Konstanty Lidmanowski, Kazimierz Nurowski — członek „Szarych Szeregów”, żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej...

O nowym patronie zdecyduje zresztą cała społeczność szkoły. Swoich kandydatów zgłoszą też organizacje kombatanckie, z którymi placówka współpracuje. Prace przygotowawcze związane z wyłonieniem nowego bohatera potrwać co najmniej rok. Tak więc jeszcze w tym roku szkolnym uczniowie otrzymają świadectwa ze starą pieczęcią — być może już po raz ostatni...

— Szkoła bez patrona to jak człowiek bez imienia — mówią nauczyciele i rodzice. Część z nich myśli jednak pragmatycznie. Zmiana patrona wiąże się bowiem z niemałymi wydatkami. Potrzebny będzie nowy sztandar, pieczęcie, tablica... A czy stać na to placówkę? Szkoła, w której uczy się 630 dziewcząt i chłopców, ma przecież pilniejsze wydatki.

Tymczasem uczniów sprawa zmiany patrona właściwie nie interesuje. Zapytani co wiedzą o obecnym, wymieniają jedynie jego nazwisko. Niektórzy po chwili dodają — ale nasz patron jest zawieszony. Prawdopodobnie nigdy nie istniał...

IZA KUJAWSKA

Grosik do grosika



Gdyby istniała oświatowa księga Guinnessa, to z pewnością znalazłaby się w niej Szkoła Podstawowa w Żukach, gmina Sokółka.

Chyba jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby tak mała placówka — choć ośmioklasowa, bo licząca zaledwie 28 uczniów — zwyciężyła w ogólnopolskim współzawodnictwie. W ubiegłorocznej edycji konkursu „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO” zajęła pierwsze miejsce w kategorii szkół do 500 uczniów. W tym roku podstawówka stała się jeszcze bardziej miniaturowa. Nie ma już klasy VIII, a do pozostałych siedmiu uczęszcza tylko 19 dzieci.

Jak widać, nie tylko drzewa umierają stojąc, lecz także szkoły wiejskie na tzw. ścianie wschodniej, nazywanej przed wojną Polską B. **Beata Raczkowska**, dyrektorka i zarazem opiekunka SKO, rozkłada ręce: — Nic nie poradzimy. Wieś się wyludnia i dzieci rodzi się coraz mniej. W tym roku tylko klasa VII liczy „aż” sześciu uczniów, natomiast II i V po jednym, pozostałe po trzech—czterech. Nie ma też nadziei w przyszłości. Do „zerówki” chodzi dwóch sześciolatków i dwóch pięciolatków. Natomiast cały przychówek okoliczny to trzech czterolatków i dwóch dwulatków.

W Żukach zarówno rodzice, jak i nauczyciele już się pogodzili, że za dwa lata szkoła będzie pięcioklasowa, a za trzy—cztery pozostanie w niej najwyższe nauczanie początkowe. Szkoda, bo budynek szkoły jest solidny, w przeciwieństwie do drewnianych chat mieszkańców, murowany, wzniesiony w czynie społecznym przed laty.

— Może byśmy przetrwali, gdyby przepis o rejonizacji był ściśle przestrzegany — mówi dyrektorka. — W rejonie naszej szkoły mieszka bowiem 56 uczniów. Jednak aż osiemnastu uczęszcza do Nowowoli w sąsiedniej gminie Janów i dalszych kilkunastu do podstawówki w pobliskich Jacowianach. Chodzą do tamtych szkół, bo rodzicom jest wygodniej. Odwożą rano mleko i przy okazji dzieci. Gdybyśmy mieli na przykład komputery, to może woleliby dojeżdżać do nas.

Jest jeszcze inny powód omijania Żuków. Wieś leży na krańcu gminy Sokółka i jest praktycznie odcięta od świata. Dojeżdża się do niej zwykłą polną drogą, nie utwardzoną chociażby żwirami czy żużlem. Samochód, którym jechaliśmy do szkoły w Żukach zapadał się w głębokich koleinach i szorował podwoziami po błocie. Nic więc dziwnego, że sukces Żuków wywołał w Sokółce zdziwienie, zaskoczenie, a nawet konsternację.

— Mamy osiem szkół podstawowych — mówi inż. **Stanisław Kozłowski**, burmistrz miasta i gminy Sokółka. — Ta w Żukach jest najmniejsza i najdalej położona. Kto by przypuszczał, że to właśnie ona okaże się najlepsza nie tylko w gminie, lecz w całym kraju.

Nie krył swego zaskoczenia również **Jerzy Półjanowicz**, zastępca dyrektora Oddziału Regionalnego PKO BP w Białymstoku. — **W trzech województwach naszego regionu — białostockim, suwalskim i łomżyńskim — istnieje ponad 120 szkół, w których działa SKO. 101 przystąpiło do konkursu „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO”. Szkoła w Żukach z pew-**

nością nie należała do faworytów. Nawet nie wiedziałem, gdzie ta wieś się znajduje.

Nie była zdziwiona tylko **Maria Grabowska**, dyrektorka Departamentu Promocji i Informacji warszawskiej centrali PKO BP. Mówi, że zwycięstwa małych szkółek wiejskich, liczących mniej niż stu uczniów, stały się w ostatnich latach prawidłowością. Czym wytłumaczyć ten fenomen?

— Po prostu jesteście jedną zgraną rodziną — odpowiada Beata Raczkowska. — Wszyscy doskonale się znamy i wiemy, że możemy liczyć na siebie. Impulsem była dla nas akcja sprzątania świata we wrześniu 1996 roku. Wtedy przekonaliśmy się, że pieniądze leżą dosłownie na drodze. Wystarczy po nie tylko się schylić.

Akcja sprzątania świata, a ściślej wsi i okolic, przedłużyła się więc na cały rok. Uczniowie nadal zbierali butelki zarówno plastikowe, jak i szklane, makulaturę, złom. Zbierali także zarobkowo kamienie z pól. Niestety, ziemia w Żukach jest kamienista, mało żyzna, przeważnie V—VI klasy. Warunki glebowe można poprawić zbierając kamienie, najlepiej podczas maszynowego kopania ziemniaków. Uczniowie połączyli więc przyjemne z pożytecznym. Właśnie zdjęcie przedstawiające górę kamieni (było ich trzy pełne wory) zwieszonych na plac szkolny, zrobiło na jurorach ogromne wrażenie. Tak niewiele dzieci mogło zrobić tak wiele.

Ponieważ Żuki znajdują się na północnym skraju Puszczy Knyszyńskiej, młodzież zbierała także jagody, grzyby i żołędzie. Te ostatnie chętnie skupowało miejscowe nadleśnictwo w celu dokarmiania zwierząt leśnych. SKO w Żukach stało się też swoistym przedsiębiorstwem produkcyjno-handlowym. Uczniowie wykonywali m.in. wiązanki nagrobne i stroiki świąteczne, pomagali też w pracach domowych samotnym staruszkom, których dzieci uciekły w daleki świat. Innego rodzaju usługi to pielienie ogródków, układanie drewna, pomoc w pracach polowych, zrywanie jabłek itd. Pewne dochody przynosił sklepik szkolny oraz organizowana dla okolicznej młodzieży dyskoteka szkolna.

Uczniowie w Żukach zarabiali pieniądze nie tylko po to, żeby pomażać swoje wkłady na książeczkach SKO, lecz także pomagać dzieciom niepełnosprawnym i cierpiącym, zwłaszcza na choroby nowotworowe. Pragnąc uczynić tę pomoc skuteczniejszą, nawiązała współpracę z Fundacją „Wszystko dla dziecka”. Działalność tę prowadzą i w tym roku, bynajmniej nie dla laurów konkursowych.

Zatem jaką mają w Żukach receptę na sukces? Mówi się, że ludzie są gospodarni w Wielkopolsce czy na Śląsku, ale nie na ścianie wschodniej. Beata Raczkowska uważa, że cała sztuka polega na odpowiednim umotywowaniu dzieci. Muszą widzieć owoce swojej pracy. W szkole organizowano więc permanentny konkurs na mistrza oszczędzania, którego wyniki ogłaszano co dwa miesiące. **Premiowana była nie tyle wysokość wkładów, ile regularność, systematyczność. Szansę zdobycia nagrody miały więc dzieci z rodzin najuboższych, które regularnie wpłacały po 50, 20 i nawet 10 groszy.**

Sukces szkoły w Żukach tłumaczy **Anna Jacewicz**, absolwentka, obecnie uczennica klasy I Liceum Zawodowego w Sokółce, oddaleniem od cywilizacji. — Gdybyśmy mieszkali w mieście, to z pewnością nie oparlibyśmy się pokusom wydawania na błahości — odpowiada dziewczyna. — Ale z drugiej strony pieniądze zebrane w ubiegłym roku szkolnym bardzo mi się przydadzą. Nie wydałam jeszcze ani grosza. Trzymam na czarną godzinę.

Janusz Sapa, członek komisji konkursowej, redaktor naczelny

„Płomyczka” uważa jednak, że szkoła w Żukach sukces swój zawdzięcza przede wszystkim opiekunce SKO Beacie Raczkowskiej, która potrafiła zmobilizować dzieci do wszechstronnej aktywności, ucząc ich przy okazji gospodarności i zasad współczesnej ekonomii.

— **W naszym środowisku łatwiej się pracuje — odpowiada skromnie dyrektorka.** — Gdy w klasie zaledwie kilku uczniów, to nie trzeba podnosić głosu. A jak się rozmawia z nimi normalnie, po ludzku, to za nauczycielem pójść jak w dym.

Szkoła w Żukach została obsypana nagrodami i upominkami, m.in. klockami „Lego”. Ale jeden prezent jest... kłopotliwy. Otóż wśród sponsorów konkursu „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO” znalazła się firma „Honda”, która ufundowała zwycięskiej szkole... skuter wart 10 tys. zł. Oczywiście, prezent został przyjęty z radością, ale zrodził się problem, co z nim zrobić. W sprawie tej zbierze się rada rodziców. Jak wynika ze wstępnych ustaleń, skuter zostanie sprzedany, a pieniądze przeznaczone na bardziej praktyczne cele, niż szpanowanie „Honda” po okolicznych werstepach.

WITOLD SALAŃSKI



Fot. Daniel Ejsmont

Zgodnie z obietnicą informujemy o kolejnych postanowieniach Rady Języka Polskiego. Są one interesujące nie tylko dla polonistów.

IMIESŁOWY DO POPRAWKI

Przypomnijmy, że Rada ukonstytuowała się ponad rok temu i przewodzi jej prof. **Walery Pisarek**. Na swym ostatnim plenarnym posiedzeniu rozpatrzyła wniosek prof. **Edwarda Polańskiego** dotyczący zmian w pisowni łącznej i rozłącznej. — Wniosek ten uwzględnił m.in. liczne postulaty uczniów i nauczycieli, kierowane zarówno do Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, Rady Języka Polskiego, jak i do mnie osobiście — informuje prof. Walery Pisarek.

Po dłuższej dyskusji z 11 przedstawionych przez prof. E. Polańskiego propozycji zmian pisowni łącznej Rada zaakceptowała tylko jedną, dotyczącą łącznej pisowni partykuły przeczącej *nie z imiesłowami odmiennymi*.

Prof. Polański w argumentacji swego wniosku odwołał się nie tylko do licznie zgłaszanych wątpliwości, wynikających ze zbyt skomplikowanej reguły ortograficznej, dotyczącej zasad pisowni *nie z imiesłowami*, ale i do historii. Przypomniat, że już w 1961 roku Komisja Kultury Języka PAN podjęła decyzję o wprowadzeniu pisowni łącznej partykuły *nie z imiesłowami przymiotnikowymi* bez względu na to czy pełnią one funkcję przymiotnikową, czy czasownikową.

Postanowienie Komisji zostało uwzględnione w wydrukowanej w 1963 roku we Wrocławiu Pisowni polskiej. Wsparli ją swym autorytetem m.in. **Witold Doroszewski**, **Zenon Klemensiewicz**, **Stanisław Jodłowski**. Jednak książkę tę decyzją administracyjną wycofano ze sprzedaży.

Natomiast według nowej zasady partykułę *nie z imiesłowami przymiotnikowymi* czynnymi i biernymi pisać będziemy zawsze łącznie, bez względu na znaczenie. A więc zawsze: niewierzący, nienaruszony, niepalący, niepijący itp. Wyjątkowo rozłączne piszemy partykułę *nie w wyraźnych przeciwstawieniach*, jak np.: nie pijący, ale jedzący; nie naruszony, ale całkowicie zniszczony.

Ujednolicenie pisowni partykuły *nie z imiesłowami* w pewnym stopniu — zdaniem członków Rady — zubaża polską ortografię, bo pozbawia ją dotychczasowych możliwości zaznaczania różnicy między imiesłowami użytymi w funkcji przymiotników, np. nieprzebrane bogactwo, a imiesłowami użytymi w znaczeniu czasownikowym, jak np. nie ustający od rana deszcz. Zgodnie z nową zasadą należy zawsze *nie* z tymi imiesłowami pisać łącznie, tzn. nieustający deszcz. Jeśli jednak autorowi szczególnie zależy na podkreśleniu czasownikowego charakteru zaprzeczanego imiesłowu może partykułę *nie* napisać rozłącznie.

Podstawę do zmian pisowni *nie z imiesłowami przymiotnikowymi* daje zapis zamieszczony w ostatnim wydaniu nowego Słownika Ortograficznego PWN, w którym stwierdza się, że w razie wątpliwości zaleca się pisownię łączną.

Czy nowe zasady pisowni imiesłowów wejdą do praktyki szkolnej i od kiedy zaczną obowiązywać zależy w znacznym stopniu od ministra edukacji, do którego Rada zwróciła się z prośbą o aprobatę swych postanowień.

Warto poinformować, że pozostałe propozycje zmian pisowni łącznej i rozłącznej zawarte we wniosku prof. E. Polańskiego postanowiono rozpatrzyć dopiero w przyszłym tysiącleciu.

Osobiście jestem przeciwny „manipulowaniu” zasadami pisowni — powiedział prof. Walery Pisarek. — Za ich zmianami jestem w dwóch przypadkach: gdy zasady te są różne w poszczególnych słownikach oraz gdy mamy do czynienia z wprowadzeniem nowych wyrazów.

Tak więc nadal m.in. częstkę *by* pisać będziemy łącznie z osobowymi formami czasownika i rozłącznie z nieosobowymi oraz niefleksyjnymi czasownikami (np. dałby, ale kupił by, można by), a nie jak proponuje prof. Polański — łącznie (np. robiłby, wartoby). Również częstkę *by po zaimkach przysłownych* proponuje pisać łącznie (np. dlategoby, kiedyby). Obecnie obowiązuje zasada pisowni rozłącznej (dlaczego by).

Rada zadecydowała, że „po staremu” pisać będziemy na pewno, cud-dziewczyna, poeta-filozof, a nie jak proponuje prof. E. Polański: napewno, cud dziewczyna, poeta filozof.

Inną ważną dla nauczycieli sprawą, którą zajęła się Rada, jest stanowisko wobec edukacji polonistycznej, zawartej w zaakceptowanych przez MEN w ub.r. obowiązkowych podstawach programowych. Jednym z istotnych mankamentów podstaw jest — zdaniem RJP to, że nie ma w nich czytelnej koncepcji kształcenia językowego. W większości etapów edukacyjnych zostało ono zredukowane do umiejętności związanych z mówieniem i pisanem. Tymczasem — jak się podkreśla — już od klasy IV szkoły podstawowej powinno się stopniowo i systematycznie uwzględniać podstawowe elementy wiedzy o języku. Przy czym teoria musi być ściśle skorelowana z ćwiczeniami praktycznymi. Wiadomości o współczesnej polszczyźnie są bowiem potrzebne także w klasach starszych, gdzie występują treści z zakresu pragmatyki, etyki językowej i stylistyki.

W stanowisku Rady zwraca się także uwagę na brak w ogóle wiedzy gramatycznej w klasach od IV—VIII, bez której trudno chociażby uczyć się języków obcych. Ponadto, jak zauważono, realizacja podstaw doprowadziłaby do całkowitej marginalizacji wiedzy o języku polskim.

Tak więc analiza podstaw programowych upoważniła Radę do wniosku, że dokument ten jest zbyt ogólnikowy, niedopracowany pod względem rzeczowym i językowym, i tym samym nie powinien być aprobowany. Stąd wniosek o potrzebie opracowania przez kompetentnych dydaktyków i naukowców szczegółowych programów alternatywnych, z których skorzystać będą mogli nauczyciele. Większość z nich bowiem, zdaniem Rady, nie jest przygotowana do tworzenia programów autorskich. Przy czym jako podstawę do rozpoczęcia prac nad tymi programami wymienia się projekt Podstaw Programowej Języka Polskiego, opracowany przez **Jerzego Podrackiego** m.in. na podstawie szczegółowych opinii **Edwarda Polańskiego** i **Heleny Synowiec** oraz **Stanisława Falkowskiego**. Stanowisko RJP w sprawie edukacji polonistycznej przekazane zostało specjalistom od reformy w MEN. Jak zostało ono przyjęte, dowiemy się wkrótce i szybko, jak to tylko możliwe, poinformujemy o tym naszych Czytelników. Podobnie jak o ustosunkowaniu się MEN do propozycji Rady w sprawie łącznej pisowni *nie z imiesłowami odmiennymi*.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Rok 1998 UNESCO ogłosiło Rokiem Mickiewiczowskim. Tylko czy dzisiejszą młodzież interesuje poeta z czasów dla niej prehistorycznych?

Rozlegają się głosy, że Mickiewicz to „padlina romantyzmu” i „mumia”, którą próbuje przypudrować szkoła. Na szczęście, nie są to słowa młodzieży, lecz dorosłych obrazoburców, którzy za nic mają apel prof. Aliny Witkowskiej z Instytutu Badań Literackich PAN o przyzwoite zachowanie w roku jubileuszowym i niewpychanie się z brudnymi myślami „na salony duchowego domu wszystkich Polaków”.

WSZYSCY Z NIEGO

Dlaczego więc warszawscy uczniowie z Liceum Księgarskiego wzięli się do inscenizacji „Dziadów”? Czy tylko z chęci wywiązania się z jubileuszowych (w tym roku przypada 200 rocznica urodzin) serwitutów wobec wieszczki narodowej? Przyznają, że pomysł zagrania Mickiewicza na scenie wypłynął od **Aleksandra Nawrockiego**, nauczyciela języka polskiego, notabene również poety, tłumacza poezji i wydawcy, absolwenta polonistyki, hungarystyki i etnografii.

— Dlaczego wybraliśmy część II, a nie III? — wyjaśnia **Aleksander Nawrocki**. — Bo III nie jest na dzisiejsze czasy, zaś II ma charakter uniwersalny, ponadczasowy i zawiera takie elementy, które lubią młodzi ludzie. Stanowi ona swoisty moralitet z delikatnym przesłaniem dydaktycznym. Poza tym część II uruchamia wyobraźnię odbiorców, wprowadzając ich w bajkowy świat dawnych obyczajów.

Jak opowiada nauczyciel, pomysł rzucił najpierw w klasie, do której uczęszczają chłopcy i dziewczęta, bo w obsadzie II części „Dziadów” są zarówno role męskie, jak i żeńskie. Ale klasa ta propozycji nie podchwyciła. Ku zaskoczeniu polonisty, do idei wystawienia „Dziadów” zapaliła się klasa IIa, całkowicie babska. Przypuszcza, że mogły zadecydować tu względy psychologiczne. Dziewczyny chciały po prostu zaimponować nie tylko chłopcom, lecz całej społeczności szkolnej, co w ich wieku jest naturalne.

Już pierwszy etap pracy nad sztuką — wybór ról — okazał się sukcesem wychowawczym. Nauczyciel dał wolną rękę uczennicom. Okazało się, że wybrały role w sposób trafny zarówno pod względem psychologicznym, jak i fizycznym. — To niezwykle — mówi **Aleksander Nawrocki**. — Nigdy nie były aktorkami, a wiedziały jakie jest ich emploi. To przecież bardzo ważne w życiu — znać swoje możliwości.

Istotnym elementem pracy nad sztuką była koncepcja reżyserska. Na jej kształt miało wpływ pedagogiczne doświadczenie nauczyciela, znajomość gustów i psychiki dzisiejszych nastolatków. — Oni po prostu nie lubią, jak ktoś stoi jak kołek i się wymądrza — tłumaczy polonista.

Inszenizacja przybrała więc formę swoistego baletu. Wszystkie postacie znajdują się w ciągłym ruchu. Niektóre z nich, jak Dziewica, Baranek, wykonują solowe układy taneczne. Całe przedstawienie składa się z trzech części, które kończą się wyraźnie zaakcentowaną punktą, na przykład „Kto nie doznał goryczy ni razu, Ten nie dozna słodczy w niebie”.

Ważną rolę odgrywa też nastrój. Młodzi aktorzy grają niemal w ciemnościach. Na scenie znajduje się tylko kilka świateł. Dość nieoczekiwanym atutem przedstawienia stały się role męskie zagrane przez dziewczęta. Odpowiednio ucharakteryzowane, wydały się one jeszcze bardziej intrygujące i tajemnicze.

— Oczywiście, ta koncepcja wymagała adaptacji tekstu — dodaje **Aleksander**

Nawrocki. — Wykreśliłiśmy te fragmenty, które choć są ciekawe w czytaniu, to jednak na scenie hamują tempo. Poza tym musiałem liczyć się z tym, żeby nie obciążać dziewcząt zbyt dużymi rolami, bo przecież żyją one nie tylko językiem polskim. Dzięki temu przedstawienie jest zwarte i trwa niecałe pół godziny.

Premiera odbyła się w szkole 6 lutego i mimo dostrzegalnej u aktorek tremy przedstawienie wywołało aplauz i zostało „kupione” na pniu przez Bielański Ośrodek Kultury, w którym odbędzie się druga premiera, już pozaszkolna. **Aleksander Nawrocki** zaplanował także premierę zagraniczną — w maju tego roku w Wilnie podczas Dni Literatury Polskiej. Dziewczęta z IIa mają wyjechać na Litwę na zasadzie wymiany. Do Warszawy przyjadą uczniowie szkół polskich w Wilnie, również z programem artystycznym. Zaprezentują folklor wileński.

Uczennice wygrały więc podwójnie. No, ale co z Mickiewiczem? Czy rzeczywiście jest dla nich przedpotopowy i odległy? — To nieprawda, że Mickiewicz się przeżył — odpowiadają dziewczęta grające w II części „Dziadów”.

— Chętnie czytam jego wiersze — mówi **Karolina Obrzut**. — Myślę, że są one odpowiednie właśnie dla nas. Dręczą nas różnego rodzaju doznania. Czasami nawet nie wiemy, co się z nami dzieje. Poeci romantyczni uczą nas nazywania i wyrażania tych nieznanych dla nas uczuć. Poza tym II część „Dziadów” zajmuje się sprawami pozaziemskimi. Każdy młody człowiek zadaje sobie nieraz pytanie — kim jestem, dokąd zmierzam. Myślę, że Mickiewicz inspiruje nas do głębszych refleksji na ten temat.

— Utwory Mickiewicza, choć stare, to jednak nie pozostawiają pustki w naszych sercach — uważa **Marta Zych**. — Niestety, nie da się tego powiedzieć na przykład o współczesnych filmach, za którymi rzekomo przepada młodzież. Są one w większości bardzo płytkie. A poza tym czy to źle, że na przykład „Pan Tadeusz” uczy miłości do ojczyzny?

— Uważam, że w tym odrzucaniu Mickiewicza jest pewna nieszczerłość — dodaje **Edyta Narbutowicz**. — Tak naprawdę to my wszyscy tęsknimy do tych wartości, które tkwią w jego utworach. Żałujemy, że nie są one dziś promowane.

— Poza tym w dziełach Mickiewicza znajduje odbicie świat, który kiedyś istniał i z którego my się wywodzimy, więc nie rozumiem tych, którzy chcieliby odsunąć poetę w niepamięć — podkreśla **Kamila Matykiewicz**.

Magdalena Gowin, dyrektorka Zespołu Szkół nr 18, w skład którego wchodzi Liceum Księgarskie, Policealne Studium Księgarskie i III Liceum Ogólnokształcące, inicjatywę wystawienia II części „Dziadów” przyjęła z zadowoleniem. Przystaje bowiem ona do modelu absolutu, jakiego próbują wykształcić i wychować nauczyciele Liceum Księgarskiego.

— Uczniowie kończący naszą szkołę otrzymują dyplom technika księgarstwa — wyjaśnia dyrektorka. — Ale pragniemy, żeby to byli także pracownicy kultury. A więc z jednej strony, żeby znali się na handlu książkami, zaś z drugiej, żeby mieli szerokie zainteresowania humanistyczne. Aby nie tylko sprzedawali książki, lecz także pełnili rolę czytelnicznych doradców.

Magdalena Gowin przyznaje, że do Liceum Księgarskiego zaczyna przychodzić pokolenie już nie czytające, konsumenci kultury obrazkowej. Nauczyciele stają więc przed większymi wyzwaniami niż kiedyś. Takie inicjatywy jak inscenizacja Mickiewicza mogą więc odegrać ważną rolę edukacyjną i wychowawczą. Poza tym uzmysławiają młodzieży to, o czym ona zapomina, że my wszyscy z Niego.

Inszenizacja „Dziadów” wprowadziła w całej szkole poruszenie i atmosferę odświętności. Dobry to wstęp do przyszłorocznych uroczystości. Liceum Księgarskie w Warszawie powstało w 1949 roku i już niedługo będzie obchodzić pięćdziesięciolecie.

WITOLD SALAŃSKI

CZY CHCESZ WIEDZIEĆ

w których klasach przepadło najwięcej lekcji?

Odpowiedź znajdziesz w programie **Księga zastępstw 2000**.

VULCAN to największy polski producent systemów zarządzania dla oświaty

VULCAN OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

ul. Kazimierska 15, 51-657 Wrocław tel./fax (0-71) 480158, 728558



TRZECI ROK Z EDUKACYJNĄ TV

Już trzeci rok na ekranach telewizorów raz w miesiącu prezentowana jest plansza zapowiadająca znaną w wielu środowiskach audycję — NOBEL DLA POLAKA, autorstwa **Wiktora Niedzickiego**. W chwilę później w domach tysięcy ludzi pojawiają się przedstawiciele różnych dyscyplin nauki, recenzenci ich wysiłku i grupa publiczności. Wszyscy oni są bezpośrednio lub pośrednio uczestnikami konkursu przed kamerami TV, w którym dla naukowców nagrodą są na ogół duże pieniądze asygnowane przez Komitet Badań Naukowych na sfinansowanie prezentowanego programu prac. Uczni starają się przekonać publiczność do swoich racji i użyteczności projektowanych badań, aby dzięki temu uzyskać jak najwięcej głosów popierających daną propozycję. Widzowie mają szansę głosowania za pośrednictwem telefonicznego systemu „Audiotele”, w którym do każdego pracownika nauki, biorącego udział w konkursie, przypisany jest określony numer telefonu, pojawiający się co jakiś czas na ekranie.

W ten sposób Telewizja Edukacyjna, we współpracy z KBN, przyczynia się

w Programie I do promowania polskich uczonych, ich wysiłku, dorobku, a także w wielu przypadkach konkretnego wkładu w rozwój wielu dziedzin życia. I nie tylko. Wiadomo, że pieniądze na indywidualne badania, przekazywane przez KBN w formie tak zwanych grantów, pochodzą z budżetu państwa, na który składają się m.in. podatki, które płacimy. Telewizja stwarza wszystkim zainteresowanym możliwości przekonania się, na co jest przeznaczana część sum w sferze nauki.

Na kolejny program zapraszamy w środę 18 marca, o godz. 18.20. Trzej badacze, którzy wezmą w nim udział, przedstawia swoje propozycje przygotowywane z myślą o potrzebach medycyny (ceramiczne implanty), techniki (laserowe spawanie) i fizyki (nowe materiały). Przypominamy, że następnego dnia (czwartek, 19 marca) ok. godz. 18.20 nastąpi rozwiązanie konkursu i wręczenie dyplomu zwycięzcy plebiscytu z udziałem widzów. A na koniec, jak dotychczas, niespodzianka dla jednego z głosujących: losowanie komputera. Propozycje naukowców poniżej.

Naukowcy proponują

Współczesna chirurgia kostna leczy ubytki, które powstają w wyniku chorób, uszkodzeń kości lub osteotomii. W takie miejsca wprowadza się transplanty lub sztuczne implanty. Zmiany chorobowe wywołują nowotwory, torbiele, schorzenia systemowe. Urazy mechaniczne uszkadzają lokalnie tkankę kostną. W niektórych przypadkach ujawniają się stany zapalne wywoływane przez bakterie, na przykład gronkowca, co wymaga leczenia antybiotykami lub innymi lekami.

Chirurdzy leczą takie przypadki poprzez równoczesne zapełnianie ubytku transplantowaną kością własną, mrożoną albo liofilizowaną. Stosują także wszczepy syntetyczne. W tym samym czasie podawane są leki w ramach profilaktyki zakażeń w celu usunięcia drobnoustrojów. Są to środki stosowane miejscowo o krótkim działaniu (antybiotyki), lub też długotrwale, tygodniami, a wówczas lek dawkuje się wolno w obrębie zakażonego miejsca.

Transplantowane tkanki (w tym kości) adaptują się wolniej niż odpowiednio dobrane implanty, ponieważ wymagają wysiłku organizmu pacjenta na absorpcję wprowadzonej kości i jej odbudowanie. Implanty mogą być albo porowate i wówczas przerastają tkanką kostną lub nieporowate, przrastające do kości. W obydwu przypadkach jedynie implanty, dłużej zachowujące swoje początkowe właściwości, oddziałują w toku naprawy, czyli wypełnienia ubytku kostnego. W trakcie transplantacji mogą wystąpić dodatkowe trudności. Potrzebna jest specjalna kontrola bakteriologiczna w celu uniknięcia możliwych zakażeń AIDS lub żółtaczką. Czasem stwierdza się odrzucenie przeszczepionej kości lub jej resorpcję bez wytwarzania

IMPLANTY

nowej kości. Zdarza się to nawet w przypadku przeszczepów kości własnej pacjenta. Między innymi coraz częściej uzupełnia się ubytki kostne wszczepami syntetycznymi (implantami).

Z trzech różnych pod względem chemicznym grup implantów: metalicznych, polimerów organicznych oraz ceramicznych — największe uznanie uzyskały te ostatnie. Jest po temu kilka powodów. Metale oddziałują niekorzystnie, a nawet toksycznie, zarówno lokalnie, jak też ogólnie. W pierwszym przypadku oddziałują się grubą warstwą tkanki włóknistej. W drugim przypadku chodzi o efekty immunologiczne, neoplastyczne i metaboliczne. Polimery organiczne są na ogół, jak mówią specjaliści, niebiozgodne, to znaczy mogą zostać rozłożone przez enzymy i bakterie do toksycznych monomerów. Często także wprowadzają do organizmu wolne, niespolimerizowane cząsteczki z efektami podobnymi do metali.

W przeciwieństwie do tych dwu grup materiały ceramiczne, zbudowane z tlenków metali, są biozgodne. Na przykład materiały porowate przerastają kością. Materiały o aktywnej powierzchni, np. bioszklą, hydroksyapatytą, tworzą bezpośrednie, trwałe i wysokowytrzymałe połączenie chemiczne z tkanką kostną. Materiały absorbowane ulegają całkowitemu rozkładowi w organizmie, a na ich miejscu wytwarza się pełnowartościowa tkanka kostna. Obecnie stosuje się jedynie implanty ze szkieleatów korali madreporowych zbudowanych z węgla wapnia (argonitu), które w organizmie rozkłada anhydryza węglanowa. Opracowano także i wytworzono w laboratoriach kilka biozgodnych cementów nieorganicznych, do których kość przrasta, nie oddzielając się tkanką włóknistą.

Współczesne leki, chroniące przed zakażeniem, podaje się w każdym przypadku. Jednak praktycznie stosuje się najczęściej jeden z antybiotyków zagranicznych (gentamycyna), ponieważ inne nie skutkują. Stosowanie wspomnianego leku przez dłuższy czas powoduje niekorzystne skutki uboczne.

Współczesne osiągnięcia naukowe pozwalają na wprowadzenie do ubytku kostnego biozgodnego implantu ceramicznego o działaniu farmakologicznym i zastosowanie w tym implancie różnych leków bez wywoływania skutku ubocznego. Problem ten zamierza rozwiązać zespół ubiegający się o grant KBN. W jego skład wchodzi doświadczeni badacze z takich dziedzin, jak medycyna, biologia, biochemia, chemia i technologia ceramiki z **Katedry Chirurgii Urazowej Akademii Medycznej we Wrocławiu, Zakładu Materiałoznawstwa Instytutu Elektrotechniki we Wrocławiu oraz Zakładu Technologii Materiałów Kompozytowych i Specjalnych Politechniki Wrocławskiej**. O sfinansowanie projektu: „**Badania nad możliwością otrzymania tworzyw ceramicznych jako implantów będących nośnikami leków**” — ubiega się doc. dr inż. **Zbigniew Polesiński z Instytutu Szkła i Ceramiki w Warszawie**, placówki, która ma duże doświadczenie w wytwarzaniu i określaniu właściwości chemicznych, technicznych i biologicznych nowych biozgodnych cementów i kompozytów cementowych dla chirurgii kostnej.

Obserwator współczesnej techniki stosunkowo rzadko kojarzy lasery ze spawaniem metali. Tymczasem to precyzyjne urządzenie jest używane do tego celu od prawie dwudziestu lat. Okazuje się, że tylko w przemyśle samochodowym ich liczba sięga 6000. Także w Polsce instaluje się coraz więcej laserowych linii technologicznych.

Z syntez dokonanych przez specjalistów wynika, że zainteresowane środowiska techniczne mają do dyspozycji pokazny zasób wiedzy zebranej głównie na drodze eksperymentalnej, przeważnie metodą prób i błędów. Jak się uważa, to doświadczenie nie idzie w parze z teoretycznym zrozumieniem zjawisk zachodzących w trakcie laserowego spawania. W odróżnieniu od procesu cięcia czy wiercenia, nie opracowano dotychczas zweryfikowanego eksperymentalnie i szeroko akceptowanego modelu teoretycznego procesu spawania. Istniejące modele mają zastosowanie w bardzo ograniczonym zakresie, a otrzymywane w efekcie wartości najważniejszych parametrów spawu najczęściej różnią się znacznie od wyników uzyskiwanych doświadczalnie.

Budowa wiarygodnego modelu teoretycznego, a w konsekwencji kodu numerycznego dla procesu spawania jest w tej sytuacji niezbędna, jeśli mamy uniknąć niezliczonych i kosztownych prób opraco-

wywania technologii kolejnego rodzaju stopu pozornie niewiele różniącego się od poprzednich. Zdaniem specjalistów model taki powinien przede wszystkim przewidywać m.in. szerokość i głębokość spawu dla danego zbioru parametrów spawania, jak stałe materiałowe spawanego materiału, prędkość spawania, moc lasera, rozmiar ogniska wiązki laserowej, wydatek gazu osłonowego, w którym się proces dokonuje.

LASER W SPAWANIU

Za niezbędne uważa się także opracowanie modelu symulującego oscylacje kanału parowego, które są źródłem podstawowych defektów spawu, jak kawerny, mikropory, nieregularności, czyli miejsca o płytszym spawie itp. Pozwoli to na określenie krytycznych amplitud oscylacji prowadzących do zalewania spawu, a w połączeniu z analizą częstotliwości sygnałów optycznych i akustycznych — do opracowania metody kontroli procesu spawania.

Pracownik **Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN** z Warszawy, dr hab. **Zygmunt Szymański**, wystąpił do KBN z wnioskiem o sfinansowanie projek-

tu badawczego — „**Modelowanie procesu spawania laserowego dla potrzeb technologicznych**”. Wniosek ten poprzedziły wyniki dwóch innych badań. Dotychczasowe doświadczenia ujawniły, że potrzebny jest dokładniejszy opis teoretyczny obserwowanych zjawisk, wymagający modelowania na gruncie numerycznej dynamiki płynów. Realizacja projektu ma dać kod numeryczny prawidłowo przewidujący głębokość i szerokość spa-

wu dla zadanych warunków spawania, obejmujących stałe materiałowe spawanego materiału, prędkość spawania, moc lasera, rozmiar ogniska wiązki laserowej, wydatek gazu osłonowego. Chodzić będzie także o określenie parametrów występujących w modelowym równaniu oscylacji kanału parowego oraz opracowanie metody kontroli spawu w trakcie trwania procesu technologicznego. Instytut dysponuje unikalną w skali kraju aparaturą umożliwiającą przeprowadzenie proponowanych badań. Ma też dostęp do innych niezbędnych urządzeń zainstalowanych we współpracujących z instytutem PAN placówkach naukowych.

NOWE MATERIAŁY

W trakcie II wojny światowej naukowcy wzięli udział w zawrotnym wyścigu, którego celem było uzyskanie dla celów wojskowych nowych materiałów o nietypowych właściwościach. Zapoczątkowanie i zaostrenie „zimnej wojny” doprowadziło w latach pięćdziesiątych do zasadniczego przełomu w badaniach, dzięki głębszemu poznaniu budowy ciał stałych m.in. poprzez rentgenowską analizę strukturalną, mikroskopię elektronową, metody analiz termicznych, a także dzięki innym nowym teoriom. Uzyskanie wielu znakomitych efektów było możliwe dzięki temu, że w badaniach materiałowych obok fizyków wzięli udział chemicy. Rozwój badań wymuszał także rodzący się szybko przemysł elektroniczny. W okresie niewielu lat uczeni zniwelowali granice między rozwijającymi się niezależnie przez pokolenia takimi podstawowymi dyscyplinami, jak z jednej strony matematyka, fizyka i chemia, a z drugiej — nauki techniczne. Wszystko wskazuje na to, że poziom nowoczesności w przemyśle będzie w coraz większym stopniu uzależniony od poziomu badań i umiejętności wykorzystania ich wyników. W ostatnich latach wyraźnie zarysowała się koncentracja badań w sferze kompozytów i materiałów funkcjonalnych. Wśród tych ostatnich wymienia się m.in. materiały elektroniczne, sensory, magnesy, nadprzewodniki, materiały optyczne.

W Polsce także prowadzone są badania w tych dziedzinach. Pracownik **Instytutu Fizyki PAN** z Warszawy, doc. dr

hab. **Marek Berkowski**, wystąpił do KBN o grant na realizację projektu badawczego — „**Gigantyczny magnetoopór i nadprzewodnictwo perowskitów: krystalizacja i badanie podstawowych własności**”. Zasadniczym celem projektowanych prac jest opanowanie technologii wytwarzania dwóch grup nowych materiałów. Jedną to perowskity manganowe, będące roztworami stałymi związków LnMnO₃. Chodzić będzie o uzyskanie materiałów polikrystalicznych, monokryształów i cienkich warstw. Postępy w technologii ich wytwarzania oraz rozwinięcie metod domieszkowania doprowadziły w ostatnich latach do szeregu odkryć nowych unikatowych własności fizycznych tych materiałów, z których za najbardziej spektakularne naukowcy uważają zjawiska gigantycznego magnetooporu oraz wymuszone polem magnetycznym strukturalne przejścia fazowe w perowskitach manganowych.

Ln to skrót nazwy — **lantanowce**, czyli pierwiastki chemiczne z grupy 3 (III pobocznej) układu okresowego. Należą do niej: cer (Ce), prazeodym (Pr), neodym (Nd), promet (Pm), samar (Sm), europ (Eu), gadolin (Gd), terb (Tb), dysproz (Dy), holm (Ho), erb (Er), tul (Tm) i lutet (Lu). Pierwiastki te mają szereg specjalnych właściwości fizycznych i chemicznych. Lantanowce są stosowane jako dodatki do stali nierdzewnych oraz jako środki odtleniające i odsiarczające w metalurgii.

Wspomnianym wyżej magnetooporem określa się zjawisko polegające na wzroście oporu materiału pod wpływem pola magnetycznego. Z badań wynikało, że przyrost owego oporu jest bardzo mały w przypadku typowych metali, większy w metalach o stosunkowo małym przewodnictwie, a jeszcze większy w półprzewodnikach. Magnetoopór jest ściśle powiązany z podstawowymi własnościami przewodników, np. strukturą pasm energetycznych i mechanizmem rozpraszania nośników prądu. Dlatego pomiary magnetooporu stanowią ważne narzędzie badawcze.

Badanie perowskitów manganowych charakteryzujących się gigantycznym magnetooporem jest ważne z uwagi na możliwość potencjalnych zastosowań w elektronice. Ponadto badanie tych materiałów w postaci monokryształów ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia fizyki układów silnie skorelowanych. Z badań wynika też, iż z uwagi na interesujące własności magnetyczne perowskitów (m.in. odkrycie gigantycznego magnetooporu w fazie metalicznej), mogą one znaleźć zastosowanie w nowej generacji czujników pola magnetycznego, przede wszystkim jako głowice do odczytu magnetycznego.

Druga grupa badań nowych materiałów obejmuje roztwory stałe perowskitów, a także materiałów o innej strukturze, otrzymywanych inną metodą, z przeznaczeniem na podłoża do epitaksji warstw perowskitów o gigantycznym magnetooporem i nadprzewodników wysokotemperaturowych.



Fot. Wiesław Węglarczyk

LUCYNA PIOTROWSKA

Wałbrzych

* * *

Zabłąkana w świecie zegarów

rocznic

i kalendarzy

nie potrafię oderwać się

od tego co było

a jednak przeszło

bezpownotnie

W szeleście pozółktych kalendarzy
w beznamiętnym tykaniu zegarów
słyszę pieśni...

(fragment)

MARIA WOJTCZAK

Racibórz

TRWANIE

Chwytał życie

wiatrem

co więcej w twarz

rozdzieram

gąszcz pamięci

rozederzanym tętnem

rozwartymi dłońmi oczu

chwytał przyszłość

i wiarę w trwanie

JÓZEF

KORZENIOWSKI

Katowice

ONA CZEKA

fragment

Literacki Głos Nauczycielski:
redagują — Henryka Witalewska i Spółeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich: Maria Aulich, Elżbieta Lisak-Duda, Jerzy Fryckowski, Marian Janusz Kawałko, Eugeniusz Szulborski.

Nie mogę wgłębić się w Ciebie
Tyle rozsypano niepotrzebnych słów
na wietrze
Spóźnione jaskółki
nie trafią do gniazd przeznaczenia
Nie wiem o czym milczeć...

NR 137

11 III '98

LITERACKI

GŁOS

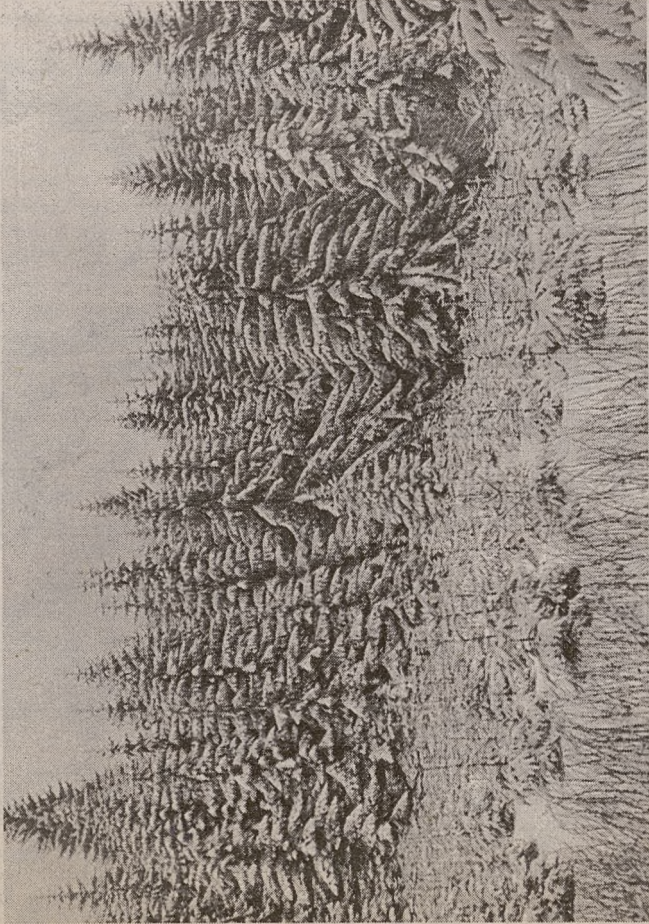
NAUCZYCIELSKI

redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

TYKANIE ZEGARÓW

Po latach dzielonych między dom i szkołę zaczynają przeglądać swoje tomiki, zeszyty, notatki — jest bowiem wreszcie czas na przygotowanie profesjonalnego wydania własnych wierszy. Dla niektórych jest to kolejna pozycja w niemłym już dorobku, dla innych debiut literacki. Niektórzy, ci dotychczas mniej odważni, otwierają szuflady wydobywając na światło dzienne coś, czego nigdy nie ośmielili się nazwać poezją. Wszyscy zaś spotykają się w klubach nauczycielskich na wieczorach literackich, bywają na spotkaniach autorskich w swoich byłych szkołach. Jest wśród nich m.in. Grzegorz Słobodnik, autor kilkunastu tomików wierszy, są Eugenia Hołuj, nominowana do Nagrody Literackiej „Głosu Nauczycielskiego” ’97 i Janina Kozak-Pajkert, laureatka kilku poetyckich nagród. To im — jeszcze do niedawna czynnym nauczycielom — oddajemy we władanie kolejny numer LGN.

MEA



Fot. Wojciech Moćko

SŁAWOMIR

PRZYBYŁOWSKI

Chorzów

WRZESIEŃ'97

Liść dzikiego wina
purpurą okryty
języki płomieni
ogarnęły klony
pola błysnęły
ściernisk zębiskami
a dym z ogniska
welon smutku mota
Między skrzydłami
starego wiatraka
który meł
ziarna czasu
na chwile istnienia
pająk zadumy
sieci żalu przędzie
jakby chciał zatrzymać
odchodzącą jesień

WANDA GIZICKA

Racibórz

ŚLADAMI LATA

Dni nasze coraz krótsze,
pod kołami życia znikają,
łagodny smutek przenika serce
uśmiechnij się
i osty zakwitają...

EUGENIA HOŁUJ

Gdynia

DZIEKUJĘ CI PANIE

Dziękuję Ci Panie, że mam dach nad głową
i za zielone wzgórza za oknami domu

i za fukcję na oknie kwitnącą różowo
ZA DAR WIDZENIA — dziękuję Ci Panie.

Syszę szumiące fale pobliskiej zatoki

i wróble ćwierkające w gałązkach topoli

i na kamiennej drodze słyszę czyjeś kroki

ZA DAR SŁYSZENIA — dziękuję Ci Panie.

Czuję zapach jaśminu, hiacyntów i mięty

gdy w ogródku nad grządką pochylam się nisko,

pachnie sad kwitnący nad głową rozpięty

ZA DAR POWONIENTA dziękuję Ci Panie.

I niczego więcej już mi nie potrzeba

oprócz Twojej opieki i błękitu nieba.

GRZEGORZ SŁOBODNIK
Katowice

PRETEKSTY II

Mieszkam w mieście
gdzie morza nie widać
przez okno
ani rzeka nie stuka do
drzwi
słiską tałą
moja papierowa łódka z
białym żaglem
z bibuły
nie popłynię do
dalekiego łądu o
tajemniczej nazwie
gdziekolwiek
nie zbuduję tam domu
na całe życie
ściany jego nie będą
mocne
dach jego nie będzie
szczelny
a ulica na której miał
stać
nie nazwie się sama
przypadkowym zbiegiem
okoliczności
na rogu dni dobrych i
dobrych nocy
przy placu wszystkiego
najlepszego

JANINA KOZAK-PAUKERT
Białystok

HOMO SAPIENS

Człowiek, to nieco dalej
niż za stołem uśiąść.
Jakbyś rozgrodził ściany,
wskazał wodopadom drogę
do wyschłych miast,
pociągi pospieszne skierował
do Betlejem Dobrej Nadziei.
A jasnopióre Anioły poufałe szeptać,
że twoje serce pompuje
cud troski
a usta wypuły nóż.
I cofasz stopę,
bo czarne kruszyły mrówek
drogę ci przecięły.

TADEUSZ FARBISZ
Ostrowiec Świętokrzyski

* * *
Przyszedł
otoczony korałem
aniołów
Zagubiona stajenka
On
oczekiwany
Przed Nim
wół i osioł
— pasterze skuleni
Gwiazda Betlejemska
powie —
tu zbawienie
Gloria in exelsis... światła —



Fot. Marek Tomczyński

ADAM JANICKI
Ruda Śląska

NAUCZYCIELSKA
RZECZ

fragment

Nauczycielska rzecz o pięknie
pośród bliskiego krajobrazu
gwarem, radością życia tętni
łączona ze znajomą twarzą.

Nauczycielska rzecz nauczyć,
jak żyć i z życiem się borykać,
jak iść po ścieżkach, błądzić, kluczyć,
jak z nieprawością się potykać.

By człowiek znowu był człowiekiem,
aby nie gardził samym sobą
z martwą, przynkniętą wpół powieką
zobojętniały stojąc obok...

Nauczycielska rzecz wychować
pośród burz wszelkich i zawieli,
by wiernie czynom były słowa
w zaułkach dobra i nadziei.

Jak snycerz wydlub swoją nutę,
bez krętaćw wszelkich, bez blamaży,
zaledwie parę kresek dłutem,
by odkryć rysy bliskiej twarzy.

KRYSZYNA BĘCZKOWSKA
Tarnobrzeg

* * *

Matce

Sasiadka starszka
biogostawiona jeszcze życiem
nierzaz żaliuje,
że nie jest tobą.

Wczoraj
w chabrach jej
przygasłych oczu
odbija się
twoja gwiazda.

(fragment)

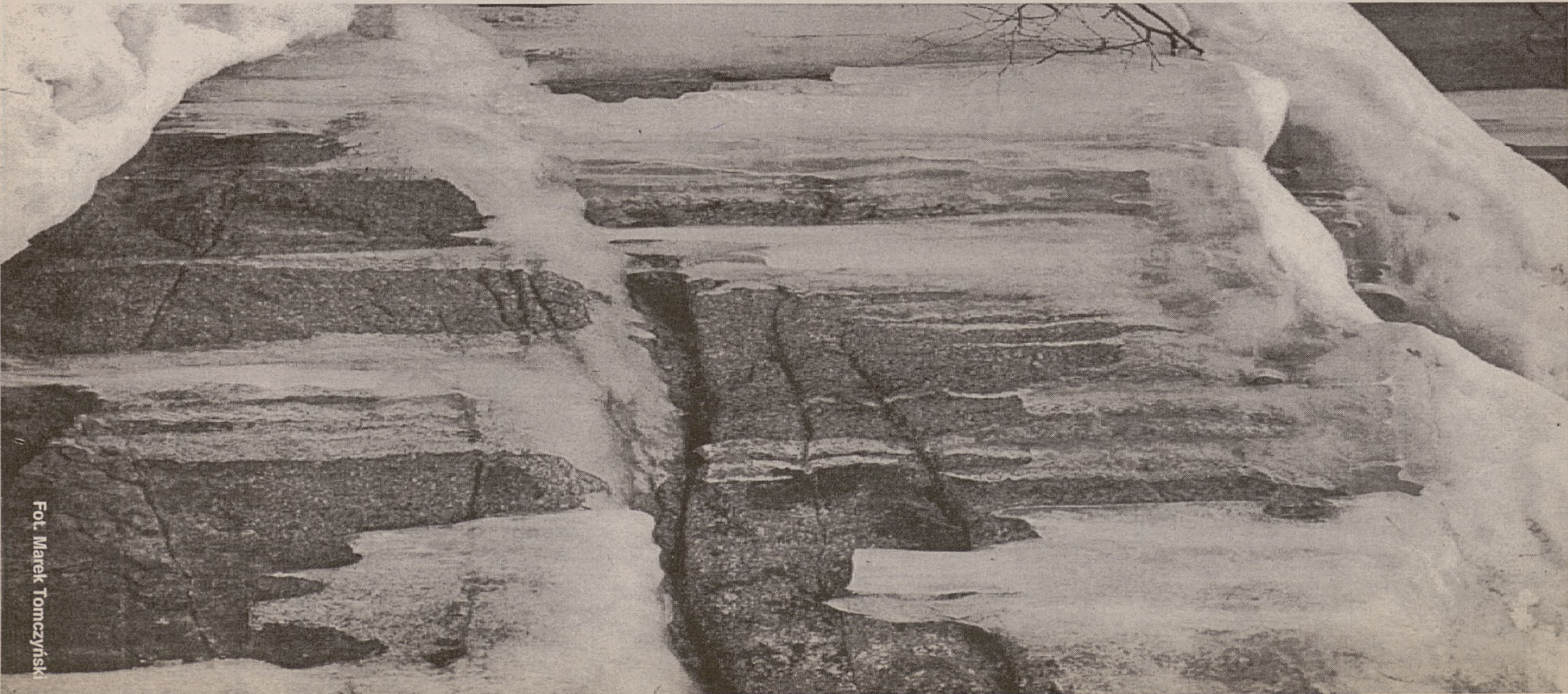
ALOJZY PODLEŚNY
Chorzów

Z KSIĘGI
GENESIS

U schyłku dnia piątego
z nastaniem szabatu
zauroczony swoim dziełem Bóg
kropnął sobie kielicha
i popadł w zadumę

podszedł go diabeł
szepnął chytrze
zeby coś na obraz i podobieństwo swoje
Bóg poknął haczyk
stworzył człowieka

odtąd diabeł zaciera szpony.



Fot. Marek Tomczyński

Ruszyła powoli, jak żółw ociężale... Puławska Młodzieżowa Izba Samorządowa. Głównym inspiratorem jej narodzin był program ZHP „Paszport do Europy” oraz pasja twórczego działania dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury w Puławach, pani Danuty Lengiewicz, gorącego orędownika praw dziecka i samorządności uczniowskiej.

KOŁA W RUCH!

Zaczęliśmy od samorządów szkół podstawowych. W każdej działa przecież jakiś samorząd i wszędzie działa zgodnie z instrukcją swojego opiekuna. To działanie przybiera jednak czasem mniej lub bardziej karykaturalne formy. Samorząd niby jest, a jakby go nie było. Kiedyś samorządy trzeba było powołać, ale też tak nimi pokierować, aby szanownemu gronu pedagogicznemu nie mogły one wywinąć jakiegoś „orta w koronie”.

Na pierwsze spotkanie licznie stały się przedstawicielstwa wszystkich samorządów pod okiem zawsze czujnych opiekunów. Po przedstawieniu założeń programowych, celów i form działania, zapisaniu się na listę obecności (52 osób), dokonano podziału na komisje i zespoły problemowe: Komisję Praw Dziecka, Programowo-Promocyjną i Klub Europejski. Wilk nie okazał się taki straszny i na kolejne spotkania młodzież przychodziła nie aż tak licznie, ale z własnej nieprzymuszonej woli. Program pracy pierwszych dwóch miesięcy obejmował m.in. szczegółowe zapoznanie się z problematyką pracy samorządu uczniowskiego, prawami dziecka, działalnością klubów europejskich, organizacją prac komisji i zespołów problemowych. Grudniowe spotkanie z prezydentem Puław zapoczątkowało włączenie się do prac PMIS samorządów szkół średnich. Bez entuzjazmu, sceptycznie, ale odpowiedzialnie starsza młodzież podjęła wyzwanie, jakie wydali im panowie reprezentujący władze samorządowe i administracyjne miasta. Z panem prezydentem dyskutowano o współpracy zagranicznej miasta, a z panem przewodniczącym Rady Miasta o samorządzie lokalnym, opracowano i ogłoszono konkurs międzyszkolny „Tydzień Europejski w szkole”, zorganizowano wystawę fotograficzną **Pawła Krawczyka** „Podróże Europejskie”. W opracowaniu interesujące plany na przyszłość.

Już pierwsze dwa miesiące funkcjonowania Izby udowodniły, że spraw-

nej, demokratycznej i odpowiedzialnej samorządności uczniowskiej nigdzie i nigdy nie za wiele. Że demokratyczna i świadoma samorządność uczniowska nie jest sprawą łatwą, że wymaga ona wiedzy i tolerancji dla odmiennych poglądów, że wymaga kultury osobistej i politycznej oraz autentycznego zaangażowania społecznego jej uczestników.

Wielogodzinne rozmowy i dyskusje z młodzieżą szkół puławskich utwierdziły mnie w przekonaniu, że młodzież rozumie zasady demokracji i samorządności, widzi jej mankamenty, brakuje im tylko siły przebiccia dla swoich racji, zrozumienia i porozumienia z pedagogicznym „partnerem”, motywacji do skutecznego działania. Zabawa w „kierowaną samorządność” szkół podstawowych jest mało interesująca dla starszej młodzieży szkół średnich, której nie odpowiada żadna „siła przewodnia” i fikcja szkolnej demokracji. Młodzieży (a może i nam dorosłym?) brakuje często odwagi i umiejętności twardego stawiania spraw, nieustępowania głupocie czy czyjejś niewiedzy w myśl zasady: „mądrzejszy zawsze ustąpi głupszemu”. To niemądra zasada, często jeszcze pokutująca w naszym społeczeństwie. Skuteczna samorządność uczniowska wymaga dobrej woli obu stron i w żadnym wypadku nie można jej lekceważyć, bowiem złe wzorce demokracji wyniesione z przeszłości zemszczą się na nas prędzej czy później.

Na efekty prac Puławskiej Młodzieżowej Izby Samorządowej należy jeszcze trochę poczekać. Plany są ambitne. Trwa konstituowanie się władz komisji i zespołów. Trwają prace przygotowawcze do sejmiku samorządowego na temat przestrzegania w szkołach praw dziecka i ucznia oraz funkcjonowania samorządów szkolnych. Otrzymaliśmy zaproszenie na sesję Rady Miasta poświęconą sprawom puławskiej młodzieży. Planowane są spotkania z politykami i przedstawicielami władz samorządowych i administracyjnych wyższych szczebli. Na wio-

snę wybieramy się do Belwerderu i Sejmu RP oraz do Krakowa — Ogólnopolskiego Centrum Samorządności Uczniowskiej. Zamierzamy też spotkać się z twórcami programu ZHP „Paszport do Europy”. Teraz szykujemy się do otwartego Forum „Młodzieży Puławskiej Paszport do Europy”.

Puławska Młodzieżowa Izba Samorządowa jest wielką szansą aktywnej młodzieży ze szkolnych samorządów, szerszego poznania mechanizmów demokracji kreujących życie dorosłych, skrócenia czasu oczekiwania na „paszport do Europy”, a także poznania ciężaru odpowiedzialności za słowa i czyny wypowiedzane i podejmowane w imieniu własnym, jak i reprezentowanej zbiorowości.

Udział w pracach PMIS oraz w jej komisjach i zespołach problemowych nie jest obowiązkowy. Taką zasadę przyjęli organizatorzy Izby, jak i wybrane Prezydium pod przewodnictwem **Jakuba Kwiatkowskiego**, ucznia I Liceum Ogólnokształcącego im. księcia Jerzego Adama Czartoryskiego w Puławach. Zasada ta nie dotyczy funkcyjnych Izby, którzy swój obowiązek czynnego uczestnictwa w jej przedsięwzięciach przyjęli świadomie, z odpowiedzialnością. Ze strony władz samorządowych miasta padły deklaracje pomocy finansowej na organizację i realizację przedsięwzięć Izby.

Prezydium Izby wystąpiło z propozycją współpracy do władz Hufca ZHP w Puławach, a w Głównej Kwaterze ZHP złożyło oficjalny meldunek o przystąpieniu do realizacji harcerskiego programu „Paszport do Europy”.

STANISŁAW DĄBROWSKI

PRZEŁAMAĆ TABU

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” w nr. 5 z br. zamieścił ciekawą dyskusję redakcyjną na temat „kondycji i miejsca związku” w zmienionej rzeczywistości.

W dyskusji trafnie zauważono, że reforma administracji kraju rzutować będzie na pracę ZNP choćby w sprawach organizacyjnych. Moim zdaniem dyskutować trzeba, ale ze zjazdem należy odczekać do ustabilizowania się mapy administracyjnej kraju.

Mnie jednak zarówno w tej dyskusji redakcyjnej, jak również w publikacjach prasowych zaniepokoił zupełny brak wątku filozoficznego, ideowego dotyczącego celów wychowawczych w zreformowanej szkole. Może niesłusznie, ale odnoszę takie wrażenie, że ZNP podejmuje jedynie walkę o poprawę warunków bytowych nauczycieli (choćby sprawa układów, czy umów zbiorowych). Toteż postawię otwarte pytanie: gdy już tak w pełni i satysfakcjonująco nasycimy ciało, to czy „duch nie zacznie głodować”.

A przecież w tej dziedzinie istoty celów wychowawczych tyle się dzisiaj zmienia: zerwano z totalitarnym komunizmem i pokretnymi celami wychowania socjalistycznego. Kościół katolicki praktycznie realizuje w szko-

łach cele wychowania religijnego na poziomie obrzędowo-ludowym, zaś obok wkracza wraz z demokracją liberalizm (wolność bez granic, bez etyki, bez dyscypliny społecznej, z pornografią, hedonizmem i materializmem).

ZNP mający w swym życiorysie watek lewicowy musi w tej nowej rzeczywistości z tym wątkiem zerwać i szukać nowych rozwiązań, co nie oznacza, że ma przejąć te same ideały, które werbalizuje Związek „Solidarność” czy „Solidarność 80”.

Ani dla nauczycieli, ludzi nauki i kultury, młodzieży nie możemy pozamykać bibliotek z licznymi księgozbiarami o różnorodnej tematyce filozoficznej i nie zabronimy licznych podróży po Europie i świecie. Skoro tak, to cele wychowania muszą być na dziś i na jutro tak formułowane, aby młode pokolenie nie poszło w kierunku liberalizmu, sekt religijnych, rewolucji obyczajowej (sprzecznej z wychowaniem) itp.

W trzecim tysiącleciu dobrze by było wejść z jasno określonymi celami wychowania i racjonalną reformą szkolnictwa. I w tej sprawie ZNP powinien mieć jasne stanowisko w dyskusji przedjazdowej i na zjeździe.

MARIAN JANIGA
Gorlice

WYBIJAJĄ SIĘ NIELICZNI

Stanisław Turowski w bardzo interesującym artykule „Stawka reformy: mentalność nauczycieli” zamieszczonym w „Wiadomościach Kulturalnych” nr 50 z 1997 r. porusza kilka złożonych problemów dotyczących nauczycieli oraz wymienia krytyczne uwagi pod adresem uczelni pedagogicznych. Ja też wywodzę się ze wsi, z której ponad 100 osób jest pedagogami. Kilka lat po zakończeniu wojny rozpocząłem pracę jako nauczyciel niekwalifikowany — stopniowo dochodząc do studiów doktoranckich. Około 20 lat pracowałem w zakładach kształcenia nauczycieli (Liceum Pedagogiczne, Studium Nauczycielskie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna). Czternaście moich uczniów jest profesorami szkół wyższych, a wielu uzyskało stopnie doktorskie. Przed laty hospitując zajęcia wielu moich wychowanków stwierdziłem, że osiągają bardzo dobre wyniki nauczania. Prawdą jest stwierdzenie dyrektora Turowskiego, że kształtowanie odpowiednich osobowości nauczycielskich utrudnia fakt

zamieszkiwania na prowincji, daleko od ośrodków nauki i kultury. Tylko nieliczni wybijają się. Znam kilka szkół podstawowych i średnich, w których toczą się ożywione dyskusje dopinające do pracy nad sobą. Brakuje jednak administracyjnego systemu mobilizowania nauczycieli do doskonalenia i samodoskonalenia się.

Nie ma też dobrego klimatu dla nauczycieli twórczych. W tym zakresie muszą nastąpić radykalne zmiany. Zmiany są też potrzebne w wyższych szkołach pedagogicznych. Oburącz podpisuję się pod słusznym stwierdzeniem autora, że przemodelowanie systemu edukacji nie jest możliwe bez wyraźnego zaangażowania uczelni pedagogicznych. Mam nadzieję, że na postawione przez niego pytanie „Co robić, by poszerzyć horyzonty intelektualne wychowawców?” — odpowiedzą sami zainteresowani oraz pedagodzy teoretycy.

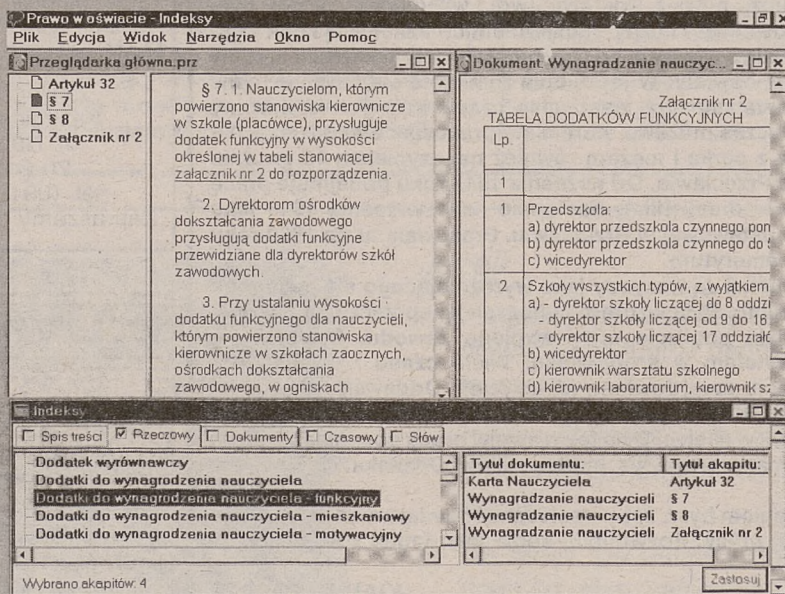
ADAM RZAŚA
Rzeszów



PRAWO W OŚWIACIE

przewodnik komputerowy

LICZY SIĘ POPRAWNA DECYZJA



VULCAN
OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

51-657 Wrocław ul. Kazimierska 15
tel./fax (071) 72 85 58



Wydawnictwa
Szkolne i Pedagogiczne

00-950 Warszawa ul. Pankiewicza 3
tel./fax (022) 622 00 03

Program jest niezależnym i samodzielnie działającym elementem systemu VULCAN PLAN.

Czytelnicy mają głos

DZIELIMY SIĘ TYM CO MAMY

Fundacja Humanitarna „EquiLibre” z siedzibą w Krakowie w porozumieniu z Warszawskim Bankiem Żywności SOS przeprowadziła po raz drugi akcję pod nazwą „Dzielimy się tym, co mamy”. Akcja polegała na przekazaniu przez dzieci ze szkół wiejskich ziemiopłodów w zamian za udział w bezpłatnej wycieczce do Krakowa. Była to wspaniała inicjatywa fundacji, dająca bardzo duże korzyści obu zaangażowanym stronom.

Dziecko, które chciało wziąć udział w wycieczce, zobowiązane było dostarczyć dwa worki ziemiopłodów (ziemniaki, kapusta, buraczki czerwone). Młodzież naszej i sąsiedniej szkoły ze względu na zaangażowanie w innej akcji niesienia pomocy oraz ze względu na fakt, iż zbiory w naszym rejonie były niższe, dostarczyła mniejszą ilość warzyw. Zebrana żywność trafiła do organizacji charytatywnych działających na terenie Krakowa.

Pracownicy fundacji zorganizowali wycieczkę z bardzo atrakcyjnym programem. Dzieci miały możliwość przebywać w Krainie Zabaw Dziecięcych „BZIKOLAND”, zwiedziły Zamek Królewski na Wawelu, Katedrę Wawelską. Wielce kształcąca była wizyta w Teatrze im. J. Słowackiego. Otrzymały również bezpłatny posiłek w krakowskich restauracjach.

Podjęta przez Fundację „EquiLibre” inicjatywa dzielenia się z innymi tym, co się ma, jest bardzo szlachetna i potrzebna. Mobilizuje i aktywizuje wiejskie społeczności lokalne do niesienia pomocy ludziom dotkniętym ubóstwem, a może czasem i głodem. Cenną wartością tej akcji jest to, iż

angażuje ona ludzi młodych — konkretne dziecko uzmysławia sobie i dostrzega, że oprócz wspaniałego świata reklam, kolorowych neonów, przegromnych kolorowych sklepów istnieje inny świat — świat ludzi zagubionych, biednych czekających na pomoc.

Koszt zorganizowanej wycieczki przewyższał znacznie wartość zgromadzonych przez dzieci darów. W okresie ubożenia wsi, trudno jest zorganizować dalszą wycieczkę i zapewnić tak bogaty program. Zazwyczaj rezygnuje się ze zwiedzania tych obiektów, gdzie obowiązuje zakup biletu wstępu, rezygnuje się z przewodnika, z wyżywienia. Oferta fundacji wychodzi naprzeciw tym potrzebom i stwarza możliwość dowartościowania dzieci w zakresie kultury i rozrywki. Podczas pobytu w Krakowie dzieci miały zapewnioną komfortową opiekę: oprócz wychowawców pracownicy fundacji oraz wolontariusze czuwali nad sprawnym i bezpiecznym przebiegiem wycieczki. Atmosferę ciepła i serdeczności odczuli uczestnicy podczas całego dnia pobytu w Krakowie. Wrażenie pozostało chyba jedno: Kraków to nie tylko przepiękny, prastary gród, ale to także mili i życzliwi jego mieszkańcy.

Pozostaje żywić nadzieję, iż akcja niesienia pomocy ubogim będzie kontynuowana. Słowa uznania należą się pracownikom fundacji i wolontariuszom za piękny dar — za serce, które okazują potrzebującym, za poszukiwanie ciekawych i potrzebnych rozwiązań współczesnych problemów.

DOROTA SALAMON
Stępin

Wspomnienie

ANNA DĄBROWSKA (1905—1998)

Liczne grono przyjaciół, byłych uczniów, społeczność Przecławia i rodzina towarzyszyły w ostatniej drodze Anny Dąbrowskiej, nauczycielki, która szkolnictwu ofiarowała 41 lat pracy.

Urodziła się 4 lipca 1905 roku w Nowym Yorku w USA. Jej rodzice Joanna i Ludwik Kopacz tu próbowali zbudować swój „dom”. Kilka lat później wrócili do kraju i tu w Przecławiu spędziła swe dzieciństwo oraz ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Mielcu.

Zaopatrzona w nominację nauczycielską 1 września 1926 roku podjęła pracę we wsi Rubież, powiat Postawy (woj. wileńskie). Potem była nauczycielem i kierownikiem licznych czteroletnich szkół wiejskich tego rejonu (Siewonki, Rusiny, Ałaszk). To Ona niosła prostym ludziom kresów wschodnich kaganek oświaty. W jej osobie zamknęła się część dziejów oświaty tej ziemi. Została na tych ziemiach w czasie trudnych lat II wojny i tak jak to było wówczas możliwe starała się pracować z młodzieżą.

Udało się jej wraz z córką i mężem również nauczycielem 15 grudnia 1944 roku wrócić do Przecławia. Od września 1945 roku podejmuje pracę nauczyciela szkoły średniej (filia), następnie od 1 września 1948 jako kierownik Szkoły Podstawowej w Przecławiu. Pracowała tu do 1969 roku i wtedy przeszła na emeryturę.

Zawodowo zapamiętali Ją wszyscy jako wyróżniającego się pedagoga i działacza oświatowego. Była wzorem nauczyciela, społecznika i przyjaciela młodzieży. Miała poczucie misji swojego zawodu. Cieszyła się niewątpliwym autorytetem w środowisku. Wiele czasu i wysiłku poświęcała doszkaltaniu zawodowemu nauczycieli. Oddawała także swój czas na rzecz pracy w ZNP jako prezes Ogniska ZNP w Przecławiu i członek Zarządu Oddziału ZNP w Mielcu. Była też w swojej pracy doceniana o czym zaświadczały otrzymane przez nią medale, Złota Odznaka ZNP i Krzyż Kawalerski.

Jej gorącym życzeniem było, żeby społeczność związkowa przeczytała w swej gazecie o jej pracy. Pozwoliłam sobie jako jedna z jej uczennic spełnić to życzenie.

JOANNA KOPACZ

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe
TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68



WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

Z okazji 80-lecia istnienia szkoły
jest przygotowywany
zjazd absolwentów
w dniach 19 i 20 września 1998 r.

Komitet Organizacyjny Zjazdu
zwraca się z prośbą do zaintereso-
wanych absolwentów, aby do 30
maja br. zgłaszali pisemnie lub
telefonicznie swój udział w zjeździe
pod adresem:

Liceum Ogólnokształcące
im. J. Sierementowskiego
26-010 Bodzentyn,
ul. Suchedniowska 6,
tel. (0-41) 31-15-033.

Sztandary Szkolne i inne Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
Kazimiera Wolińska
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin,
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00—17.00

OGŁOSZENIA DROBNE

□ Dyrektor Szkoły Podstawowej
nr 4 w Bogatyni od 1 marca 1998 roku
zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie. Nasz
adres: Szkoła Podstawowa nr 4,
ul. Chopina 16, 59-920 Bogatynia,
tel. (075) 77-32-444.

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- **ZNACOMITA WIDOCZNOŚĆ PRZY ŚWIETLE SŁONECZNYM I SZTUCZNYM**
- **MOŻLIWOŚĆ STELOWANIA BEZPRZEWODOWEGO**
- **WYSOKA BEZAWARYJNOŚĆ**
- **ZNOMY POBÓR ENERGII ELEKTRYCZNEJ**



PRODUCENT: FIRMA „3D” SP. Z O.O.
UL. KOŚCIUSZKI 27A, 85-080 BYDGOSZCZ
TEL./FAX 052/211-512, TEL. 052/210-277

Wydawnictwo JUKA-91

oferuje

nauczycielom, uczniom i rodzicom
książki pomocnicze

Zbiory zadań z matematyki:

Myślę i liczę — klasa 1 — M. Frindt, J. Jednoralska
Myślę i liczę — klasa 2 — M. Frindt, J. Jednoralska
Myślę i liczę — klasa 3 — M. Frindt, J. Jednoralska

Słowniki ortograficzne:

Słownik ortograficzny dla klas 1 — 3 — J. Malczewski,
H. Małkowska-Zegadło
Słownik ortograficzny dla klas 4 — 8 — J. Malczewski,
L. Malczewska

Opowiadania dla dzieci i młodzieży:

Przygody z naszej klasy — R. Przymus
Tajemnica zamkowej studni — P. Panasewicz
Uszy do góry zajączku! — W. Osuchowska — Orłowska

Zbiór piosenek dla dzieci:

Gitara dla komara — A. Warecka

Dystrybutor „BOS — 97”

02-384 W-wa, ul. Włodarzewska 13/15
tel. 658-00-61, fax 658-46-88

SZTANDARY I SZARFY

wykonuje pracownia

M. M. plus M.,

dawna firma L. Mierzejewska,
od 1948
02-032 Warszawa,
ul. Filtrowa 83 m.49,
tel./fax (0-22) 22-24-32,
tel. 0602-324-304

W dniach 13—14 czerwca 1998 r.

odbędzie się
V Zjazd Absolwentów
Liceum Pedagogicznego
w Zduńskiej Woli.

Zgłoszenia kierować do dnia
15 kwietnia pod adresem:
Zespół Szkół Elektronicznych,
98-220 Zduńska Wola,
ul. Łaska 61, tel. (043) 8233159.

PROGRAMY KOMPUTEROWE

dla szkół, zespołów szkół i wyd. oświaty

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI	570 zł
NADLICZBÓWKI	210 zł
KADRY	420 zł
KADRY I PŁACE	660 zł

Więcej informacji w numerze GN sprzed dwóch tygodni.
Zamówienia i informacje pod adresem tel. (0-77) 33-55-77

TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61

PROMOCJA UPUST 33%
dla JEDNEJ szkoły podst. i średniej w gminie.
Dla pozostałych 15% przy zakupie kilku programów.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1998 r. wynosi 20,80 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;

b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:

do 05.03 — na II kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Dobry obyczaj lub jak kto woli zasady współżycia społecznego nakazują, aby umowy na czas określony zawierać do końca roku szkolnego. Pamiętać jednak należy, że przepisy dają tu stronom absolutną swobodę...

Od wielu lat zawieranie umów z nauczycielami na czas określony, zwykle od 1 września do końca prowadzenia lekcji np. 20 czerwca, wywołuje ostre protesty konkretnych nauczycieli i całego środowiska. Zawarcie umowy do końca roku szkolnego lub choćby do 30 czerwca jest dla nauczyciela korzystne, chociażby ze względu na przysługujący mu urlop wypoczynkowy czy ekwiwalent. Pamiętamy, że nauczyciel zatrudniony przez cały okres trwania zajęć w danym roku szkolnym ma prawo do urlopu w pełnym wymiarze, tzn. na zasadach określonych w art. 64 ust. 1

Nauczyciela tej sytuacji nie określa dając swobodę stronom. Ogranicza uprawnienia pracodawcy tylko w wypadku rozwiązywania umowy, nakazując odpowiedni tryb i terminy.

Sprawy te co jakiś czas powracają jak bumerang i stają się głośnie. Ostatnio w środowisku związkowym za sprawą publikowanego w Informatorze Zarządu Głównego z 3 lutego 1998 r. orzeczenia jednego z sądów rejonowych i wyroku Sądu Apelacyjnego, który nie potwierdził ustalenia Sądu Rejonowego, oddalającego w efekcie powództwo. W czym rzecz?

Od 1 września 1989 roku Anna K. przeszła na emeryturę. I od tej pory była zatrudniana co rok, począwszy właśnie od 1 września 1989 do 31 sierpnia następnego roku.

W czerwcu 1995 roku powódka złożyła kolejne podanie o zatrudnienie jej w roku szkolnym

Sąd Rejonowy rozpatrując sprawę uznał, że skoro strony zgodnie oświadczyły, iż zawrą umowę o pracę na czas określony i sprecyzowały czas jej trwania, a powódka ofertę tę przyjęła, a ponadto po 21 czerwca 1996 r. już nie świadczyła pracy, brak jest podstaw do ustalenia, że umowa o pracę trwała do 31 sierpnia 1996 r.

Natomiast co do wynagrodzenia za urlop sąd powołując się na art. 64 ust. 5 Karty Nauczyciela uznał, że nauczyciele zatrudnieni w szkole na czas określony, krótszy niż 10 miesięcy, mają prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu.

Rejonowy Sąd Pracy w R. oddalił więc powództwo o ustalenie, że stosunek pracy łączący strony trwał do 31 sierpnia 1996 r. i o wypłacie wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy w pełnej wysokości.

Nauczycielka Anna K. złożyła apelację i Wojewódzki Sąd Pracy uznał ją za uzasadnioną twierdząc, że pozwana szkoła zawierając z powódką umowę o pracę 31 sierpnia 1995 roku na czas określony od 1 września 1995 r. winna zawrzeć ją na cały rok szkolny, a nie tylko na czas trwania zajęć wychowawczo-dydaktycznych, które zawsze kończą się przed 30 czerwca każdego roku. Zdaniem sądu, skoro rok szkolny trwa od 1 września do 31 sierpnia następnego roku, to właśnie na taki okres powinna być zawarta umowa o pracę, niezależnie od tego czy jest zawarta w pełnym wymiarze, czy nie. Zatrud-

Pracodawca ma obowiązek współdziałać z zakładową organizacją związkową reprezentującą pracownika wówczas, gdy ten jest tylko jej członkiem lub gdy związek wyraził zgodę na obronę jego praw.

PARASOL ZWIĄZKOWY

Sądzę, że Czytelników „Głosu” nie trzeba przekonywać o tym, że rola związków zawodowych mówiąc najogólniej, w stosunkach pracy jest bardzo istotna. W niektórych placówkach istnieje kilka związków, zdarza się jednak i tak, że w konkretnej szkole żaden z pracowników nie jest zrzeszony. Biorąc to pod uwagę kodeks pracy w art. 23² ustanowił konkretne zasady postępowania.

Pracodawca ma obowiązek powiadomić zakładową organizację związkową (w wypadku ZNP oddział) o zamierzonym wypowiedzeniu umowy o pracę na czas nie określony lub zasięgnięciu opinii w razie rozwiązania bez wypowiedzenia, a także w innych sprawach indywidualnych, w których przepisy prawa pracy przewidują współdziałanie z zakładową organizacją związkową, gdy:

pracownik jest członkiem związku lub gdy zakładowa organizacja związkowa na prośbę pracownika wyraziła zgodę na obronę jego praw, mimo iż nie jest on członkiem tego związku.

Uwaga, powszechnie przyjęło się, że każdy z pracowników, który zwraca się o obronę automatycznie ją otrzymuje. Otóż, trzeba z całą mocą podkreślić, **że związek może wyrazić zgodę, może też odmówić takiej obrony nie podając przyczyn.**

Pracodawca musi być powiadomiony przez zainteresowanego pracownika lub związek zawodowy o swojej przynależności bądź zgodzie na obronę praw, aby mógł dochować obowiązującego go trybu postępowania.

Bardzo często pracownicy nie zrzeszeni uważają, że pracodawca ma obowiązek współpracy z pracownikami, który zwraca się o obronę automatycznie ją otrzymuje. Otóż, trzeba z całą mocą podkreślić, że w zakładzie znajduje się organizacja związkowa. Jest to sąd nieprawdziwy, nie mający potwierdzenia w obowiązującym prawie.

Należy podkreślić, że przepis art. 23² określa współdziałanie pracodawcy z zakładowymi organizacjami związkowymi, natomiast nie upoważnia danego związku zawodowego do działania w interesie nie zrzeszonego pracownika w innych sprawach, słowem nie udziela mu pełnomocnictwa stałego czy ogólnego. Tak więc związek zawodowy bazując na art. 23 nie może reprezentować pracownika przed sądem. Upoważnienie do takiego działania musi być określone odrębnie.

Omawiany art. 23² kodeksu pracy „współpracuje” z art. 30 ust. 2 znolizowanej ustawy o związkach zawodowych z 23 maja 1991 roku. Zgodnie z tym zapisem pracodawca jest zwolniony od obowiązku konsultacji z jakimkolwiek związkiem zawodowym działającym u pracodawcy, jeżeli zainteresowany pracownik nie zrzeszony nie wskazuje zakładowej organizacji związkowej, które będzie go reprezentowała, a także wtedy, gdy organizacja związkowa nie wyraziła zgody na podjęcie się obrony jego praw.

DWA PROBLEMY W JEDNYM

Karty. Natomiast pracujący krócej niż 10 miesięcy mają to **prawo ograniczone**, im przysługuje urlop w wymiarze proporcjonalnym do określonego w umowie okresu prowadzenia zajęć. Gółym okiem widać, że nauczyciel ponosi stratę.

Dyrektorzy, którzy zawierają umowę do dnia prowadzenia zajęć, a więc do 20 czy 23 czerwca, mają co najmniej dwa powody, aby tak czynić; po pierwsze — oszczędzają parę złotych, a po drugie — nie obawiają się, że np. **trzecia, kolejna umowa** zawarta na czas określony będzie uważana za umowę na czas nie określony ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Nauczyciele czują się pokrzywdzeni, pracując bowiem dokładnie tyle ile ich koledzy na czas nie określony, czyli do końca zajęć, otrzymują ekwiwalent za nie wykorzystany urlop w związku z wygaśnięciem umowy o pracę znacznie niższy niż dwumiesięczne wynagrodzenie (za lipiec i sierpień). Są też w gorszej sytuacji od tych nauczycieli, także zatrudnionych na czas określony, ale do 30 czerwca, którzy mają prawo do pełnego urlopu, konsekwentnie otrzymują ekwiwalent za nie wykorzystany urlop, czyli zgodnie z art. 64 ust. 3 za osiem miesięcy.

Nauczyciele protestują i kierują sprawę do sądu. Niestety, niewiele mogą wskórać, albowiem w żadnym z tych wypadków: zawierania umów do końca zajęć (czy do 30 czerwca) nie jest sprzeczne z prawem. Strony mogą bowiem swobodnie ustalać rodzaj umowy, czas jej trwania, a także rodzaj wykonywanej pracy, wysokość wynagrodzenia itd., oczywiście jeżeli te ostatnie nie są określone w ustawach, układach lub regulaminie pracy. Dotyczy to także oświaty. Problem jednak w tym, że ma ona swoją specyfikę. Zwykle mówi się o zatrudnieniu w roku szkolnym i już konsekwentnie należałoby jednak przyjąć zasadę, że umowa powinna kończyć się 31 sierpnia, a więc właśnie z końcem tego roku szkolnego. Żaden zapis, w tym także Karta

1995/1996 w niepełnym wymiarze. Na podaniu dyrektora szkoły — co jest istotne dla sprawy — uczynił adnotację, że wyraża zgodę na zatrudnienie jej w roku szkolnym 1995/1996.

Umowa o pracę została zawarta 31 sierpnia 1995 roku i określono w niej, że trwać będzie od 1 września 1995 do 21 czerwca 1996 r. Anna K. stwierdziła jednak, że przy podpisaniu umowy nie zwróciła uwagi na datę zakończenia stosunku pracy, była bowiem przekonana, że tak jak poprzednio obejmuje ona cały rok szkolny, czyli kończy się 31 sierpnia 1996 roku. O tym, że jest inaczej, że umowa zawarta została do 21 czerwca 1996 r. nauczycielka dowiedziała się dopiero 3 września 1995 r., kiedy to otrzymała odpis umowy o pracę i kiedy, co też jest istotne, już pracowała.

Anna K. poprosiła dyrektora szkoły o sprostowanie umowy o pracę w ten sposób, aby umowa kończyła się 31 sierpnia. Dyrektor jednak wyjaśnił, że niczego zmieniać nie będzie i stwierdził, że umowy o pracę z osobami zatrudnionymi w niepełnym wymiarze zawierane są na czas trwania zajęć lekcyjnych, które kończą się przed 30 czerwca każdego roku. Na takie dictum Anna K. zareagowała dosyć stanowczo i wystąpiła do sądu przeciwko szkole podstawowej w M. wnosząc o ustalenie, że stosunek pracy trwał od 1 września 1995 r. do 31 sierpnia 1996 r. Wystąpiła też o zasądzenie wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy za cały okres zatrudnienia. Szkoła konsekwentnie obstawała, że z powódką umowa została zawarta do 21 czerwca 1996 r. i że wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy zostało wypłacone stosownie do przepracowanego okresu.

nienie nauczyciela na czas określony krótszy niż rok szkolny, możliwe jest wówczas — twierdził sąd, gdy umowa o pracę zawierana jest w czasie trwania roku szkolnego. Sąd Wojewódzki zmienił więc wyrok i ustalił, że umowa trwała do 31 sierpnia 1996 roku i w związku z tym ustaleniem powódce należy się wyrównanie wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy za cały okres zatrudnienia (art. 64 pkt 1 i 5 Karty). Na rzecz Anny K. zasądził wynagrodzenie za 14 dni urlopu wypoczynkowego, w kwocie wyliczonej stosownie do wysokości zarobków.

Autor tej wokandy z „Prawa i Gospodarki” nr 30 opatrzył ją wstępem:

Sąd Wojewódzki i Sąd Pracy orzekł, że z nauczycielem zatrudnionym na czas określony od 1 września umowa o pracę powinna być zawarta na cały rok szkolny, tj. do 31 sierpnia, a nie do końca zajęć lekcyjnych.

Wielu nauczycieli, którzy zapoznali się z tą informacją, nie ma żadnych wątpliwości, że zawieranie umów na czas określony właśnie od 1 września powinno się kończyć 31 sierpnia — bo przecież sąd tak orzekł. Tyle tylko, że inny sąd rejonowy lub sąd apelacyjny może mieć w tej sprawie inny pogląd i wyrok będzie inny. Nie należy więc uważać tego orzeczenia sądu apelacyjnego jako obowiązującej zasady prawnej. Dlatego żeby nie być później rozczarowanym. Przypomnijmy, że dopiero Sąd Najwyższy orzekając w składzie siedmiu sędziów ustala zasadę prawną, którą sądy muszą respektować przy orzekaniu. Dobrze się jednak stało, że ta sprawa weszła na wokandę i że taki jest jej epilog. Z punktu widzenia formalnego zapewne dyskusyjny, ale skłaniający dyrektorów do refleksji...

WARTO WIEDZIEĆ

ZASIŁKI

Od 1 marca 1998 r. do 31 maja 1998 r. wyniosą:

- porodowy (15 proc. przeciętnego wynagrodzenia z IV kw. 1997 r. — 177,42 zł;
- pogrzebowy (200 proc. przeciętnego wynagrodzenia z IV kw. 1997 r. — 2.365,54 zł;
- pielęgnacyjny wzrasta do 10,10 zł.

Wskaźnik waloryzacji podstawy wymiaru zasiłku chorobowego

którego wypłata po upływie sześciomiesięcznego okresu zasiłkowego zostanie przedłużona w II kwartale 1998 r., wynosi 113,4 proc. Ustala się go przez podzielenie przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w IV kw. 1997 r. wynoszącego 1.182,77 zł przez przeciętne wynagrodzenie w II kw. 1997 r., tj. przez 1.043,24 zł.

RYCZAŁT ENERGETYCZNY

przysługujący kombatanom i innym osobom uprawnionym w wysokości 50 proc. taryfowych opłat za korzystanie z energii elektrycznej, gazowej i ciepłej na cele domowe od 1 stycznia 1998 r. wzrósł z 63,80 zł do 70,32 zł.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

PRZEPISY WYKONAWCZE

z komentarzem

- Rozporządzenie w sprawie nagrody jubileuszowej
- Rozporządzenie w sprawie oceny pracy nauczycieli
- Zarządzenie w sprawie dodatku mieszkaniowego

ZESZYT II

Jeżeli

- nie jesteś pewien, czy nauczycielowi przysługuje nagroda jubileuszowa
- masz wątpliwości, czy nie popełniłeś błędów formalnych przy ocenie
- nie wiesz, jak ustalić prawo do dodatku mieszkaniowego

Kup

drugi zeszyt przepisów wykonawczych z komentarzem wyjaśniającym wszelkie wątpliwości.

Zamówienia można składać w „Głosie” tel./fax 826-34-20

cena — 1,80 plus koszt przesyłki

OKRES POBIERANIA ZASIŁKU CHOROBOWEGO

Nauczycielka w szkole, której jestem dyrektorem, przebywa na zwolnieniu lekarskim już prawie 6 miesięcy. Ostatnio zwróciła się do mnie o druk wniosku o przedłużenie wypłaty zasiłku o dalsze 3 miesiące. Czy powinnam jej ten druk wydać? (R.G. Wyszków)

Nie, z uwagi na to że nauczycielom, do których mają zastosowanie przepisy Karty Nauczyciela przysługują, w czasie trwania stosunku pracy, świadczenia z tytułu niezdolności do pracy przez okres do jednego roku. Uprawnienia te regulują przepisy ustawy Karta Nauczyciela w art. 23 ust. 1 pkt. 2 i w art. 27 ust. 2 oraz Wytycznych Nr 4 Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z 15 grudnia 1995 r. w sprawie niektórych zasad przyznawania i wypłaty świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa przysługujących pracownikom (Dz. Urz. ZUS z 1996 r. Nr 1, poz. 1, Nr 11, poz. 28 i z 1997 r. Nr 8, poz. 10).

W świetle ust. 12 powyższych wytycznych świadczenia z tytułu niezdolności do pracy (wynagrodzenie, o którym mowa w art. 92 kodeksu pracy) przysługują w czasie trwania zatrudnienia przez okres do jednego roku nauczycielom, do których mają zastosowanie przepisy Karty Nauczyciela. Nie przedłuża się więc okresu wypłaty zasiłku chorobowego o dalsze 3 miesiące pracownikom, którzy mają w okresie trwania zatrudnienia prawo do świadczeń z tytułu niezdolności do pracy z powodu choroby przez okres do jednego roku (ust. 15 wytycznych).

FUNDUSZ ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH

Jestem emerytowaną nauczycielką i chciałabym się dowiedzieć jak jest dzielony fundusz socjalny dla emerytów. W mojej sytuacji pieniądze są skierowane do szkoły, w której pracowałam. Czy z tego funduszu mogą korzystać nauczyciele czynni, czy nie wykorzystany fundusz może pozostać na drugi rok? Gdzie znaleźć odpowiednie przepisy? (M.T. Radom)

Zasady tworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych i zasady gospodarowania środkami tego funduszu, przeznaczanego na finansowanie działalności socjalnej organizowanej na rzecz osób uprawnionych do korzystania z funduszu określa ustawa z 4 marca 1994 r. (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335).

Fundusz tworzony jest z corocznego odpisu podstawowego, naliczanego w stosunku do przeciętnej liczby zatrudnionych. Wysokość odpisu podstawowego wynosi na jednego zatrudnionego (w szkołach i placówkach oświatowych na pracownika nie będącego nauczycielem) 37,5% przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego, jeżeli przeciętne wynagrodzenie z tego okresu stanowiło kwotę wyższą. Natomiast odpis podstawowy na nauczyciela wynosi 8% planowanych rocznych środków przeznaczonych na wynagrodzenia osobowe, a na nauczycieli będącymi emerytami i rencistami odpis na fundusz socjalny wynosi 5% pobieranych przez nich emerytur i rent.

Wszystkie odpisy, o których mówimy, stanowią jeden fundusz w szkole, placówce oświatowej (art. 53 ust. 3 Karty Nauczyciela). Oznacza to, że nie może być tworzony w jednej placówce odrębny fundusz socjalny dla nauczycieli emerytów i rencistów. Utworzenie odrębnego funduszu socjalnego dla tej grupy pracowników w jednej placówce narusza przepisy zarówno ustawy Karta Nauczyciela, jak też przepisy ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych.

Zasady przeznaczania środków funduszu na poszczególne cele i rodzaje działalności socjalnej oraz zasady i warunki korzystania z usług i świadczeń finansowanych z funduszu są określone w regulaminie obowiązującym w danej placówce oświatowej.

Przyznawanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokość dopłat z funduszu uzależnione jest od sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej osoby uprawnionej do korzystania z funduszu. Tak więc powyższe kryterium socjalne wyklucza możliwość przyznawania osobom uprawnionym do funduszu socjalnego świadczeń w jednakowej wysokości. Wartość świadczeń musi być więc zróżnicowana tak, aby osoby znajdujące się w sytuacji gorszej otrzymały świadczenie w wyższej wysokości.

Nie wykorzystane w danym roku kalendarzowym środki zakładowego funduszu świadczeń socjalnych przechodzą na rok następny.

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej. Chciałbym się dowiedzieć czy dzieląc środki zakładowego funduszu świadczeń socjalnych na poszczególne cele można zaplanować środki na bony towarowe dla pracowników? Czy przepisy ustawy nie wykluczają takiej możliwości? (G.H. Zakopane)

Zgodnie z art. 2 pkt. 1 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych środki funduszu socjalnego przeznacza się na:

- usługi świadczone przez zakłady pracy na rzecz różnych form wypoczynku (wczasy zorganizowane przez zakład pracy, inny podmiot oraz zorganizowane we własnym zakresie),
- działalność kulturalno-oświatową (np. bilety do kina, teatru),
- działalność sportowo-rekreacyjną,
- udzielanie pomocy materialnej — rzeczowej lub finansowej,
- zwrotną lub bezzwrotną pomoc na cele mieszkaniowe, na warunkach określonych umową.

Podział środków socjalnych na poszczególne cele określa regulamin, którego zapisy powinny precyzyjnie wymieniać cele socjalne finansowane z funduszu socjalnego. Należy uznać, że w pojęciu działalność socjalna mieści się świadczenie w postaci zakupu bonów towarowych. Tak więc można przy podziale środków socjalnych pewną ich część przeznaczyć na ten cel. Należy jednak zaznaczyć, że zapisy regulaminu powinny określić zasady przyznawania tych bonów, tryb ubiegania się o to świadczenie. Świadczenie w postaci bonów pracownicy nie mogą jednak otrzymać w jednakowej wysokości. Również i w tym przypadku należy uwzględnić sytuację życiową, rodzinną i materialną osób uprawnionych.

URLOP WYCHOWAWCZY A URLOP WYPOCZYNKOWY

Pracownica będąca sekretarką w szkole powróciła do pracy z dniem 1 grudnia 1997 r. po 3-letnim urlopie wychowawczym. W tym też miesiącu otrzymała wypowiedzenie umowy o pracę (3 miesiące) z powodu braku wolnych etatów. W okresie wypowiedzenia będzie pracowała na stanowisku intendentki (obecna przebywa na urlopie macierzyńskim). Kodeks pracy mówi, że pracownikowi powracającemu do pracy przysługuje urlop proporcjonalny do przepracowanego okresu, a więc 2 dni za grudzień 1997 r. i w nowym roku 6 dni za 3 miesiące. Pracownica twierdzi, że należy jej się cały urlop za 1997 r. i 1998 r. Proszę o odpowiedź w tej sprawie. (T.K. Radomsko)

Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 maja 1996 r. w sprawie urlopów i zasiłków wychowawczych (Dz.U. Nr 60, poz. 277) nie reguluje zasad ustalania prawa do urlopu wypoczynkowego po powrocie do pracy z urlopu wychowawczego. W ramach nowelizacji kodeksu pracy dokonanej w 1996 r., a obowiązującej od 1 stycznia 1997 r. sprawę urlopów wypoczynkowych dla tych pracowników uregulowano w sposób ogólny.

W świetle art. 155² § 1 kp pracownikowi powracającemu w ciągu roku kalendarzowego do pracy u dotychczasowego pracodawcy po trwającym co najmniej jeden miesiąc urlopie bezpłatnym lub innym okresie niewykonywania pracy, w ciągu którego nie nabywa prawa do urlopu wypoczynkowego (a takim okresem jest urlop wychowawczy) przysługuje urlop proporcjonalny:

- do okresu pozostałego do końca danego roku kalendarzowego — w razie zatrudnienia pracownika na czas nie określony,
- do okresu zatrudnienia — w razie zatrudnienia pracownika na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy, który kończy się przed upływem danego roku kalendarzowego. Zasady powyższe dotyczą ustalania wymiaru urlopu proporcjonalnego w sytuacji, w której pracownik powraca do pracy po urlopie wychowawczym w innym roku kalendarzowym niż rok rozpoczęcia urlopu. Urlop proporcjonalny, o którym mowa w art. 155² § 1 kp przysługuje pracownikowi, który korzystał z urlopu wychowawczego dłuższego niż rok, jak też pracownikowi, który rozpoczął urlop wychowawczy (trwający co najmniej jeden miesiąc) w danym roku kalendarzowym, a zakończył go w następnym roku kalendarzowym. Urlop proporcjonalny przysługuje więc za rok, w którym pracownik powraca po urlopie wychowawczym.

W przypadku natomiast gdy urlop wychowawczy, trwający co najmniej jeden miesiąc, przypada po nabyciu przez pracownika prawa do urlopu wypoczynkowego w danym roku kalendarzowym, to zgodnie z art. 155² § 2 kp wymiar urlopu wypoczynkowego ulega proporcjonalnemu obniżeniu, chyba że przed rozpoczęciem urlopu

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

wychowawczego pracownik wykorzystał w przysługującym mu lub wyższym wymiarze. Obniżenia urlopu wypoczynkowego pracodawca dokonuje po zakończeniu urlopu wychowawczego. Okres urlopu wychowawczego krótszy niż jeden miesiąc nie ma wpływu na wymiar przysługującego pracownikowi urlopu wypoczynkowego.

Wymiar urlopu wypoczynkowego pracownika, którego stosunek pracy ustaje w danym roku kalendarzowym określa art. 155¹ § 1 pkt. 1 kp. I tak w roku kalendarzowym, w którym ustaje stosunek pracy z pracownikiem uprawnionym do urlopu, pracownikowi przysługuje urlop: w wymiarze proporcjonalnym do okresu przepracowanego u danego pracodawcy w roku ustania stosunku pracy, chyba że przed ustaniem tego stosunku pracownik wykorzystał urlop w przysługującym mu lub wyższym wymiarze. Wskazując na to w przedstawionym stanie faktycznym, pracownica jest uprawniona do urlopu proporcjonalnego za 1997 r. w wymiarze 2 dni i za rok 1998 w wymiarze 6 dni.

*

Zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie w jakim wymiarze przysługuje urlop wypoczynkowy pracownikowi pedagogicznemu zatrudnionemu w placówce nieferyjnej po urlopie zdrowotnym. Przebywałam na urlopie zdrowotnym od 1.09.1996 r. do 31.08.1997 r. Urlopu wypoczynkowego za rok 1996 nie wykorzystałam w całości w okresie przewidzianym w planie urlopów, gdyż przebywałam wówczas na zwolnieniu lekarskim. W 1997 r. nie zostałam ujęta w planie urlopów, gdyż nie wiedziałam czy urlop zdrowotny ulegnie przedłużeniu. W jakim więc wymiarze przysługiwać mi będzie urlop za 1996 i 1997 r.? (K.P. Stargard Szczeciński)

Uprawnienia urlopowe nauczycieli zatrudnionych w placówkach feryjnych i nieferyjnych określają przepisy ustawy Karty Nauczyciela. Nauczycielom zatrudnionym w placówkach nieferyjnych przysługuje prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 7 tygodni w czasie ustalonego w planie urlopów.

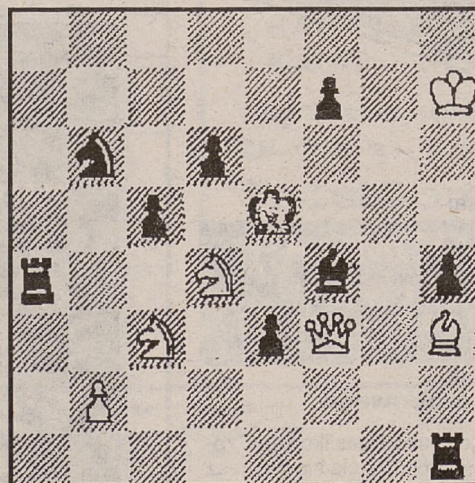
Jeżeli pracownik nie może rozpocząć urlopu w ustalonym terminie z przyczyn usprawiedliwiających nieobecność w pracy, a w szczególności z powodu:

- czasowej niezdolności do pracy wskutek choroby,

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 10



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh7, Hf3, Sc3, Gh3, b2
Czarne: Ke5, Wa4, Wh1, Sb6, Gf4, c5, d6, e3, f7, h4

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

Rozwiązanie zadania nr 1
1. Ha6-a4!

Rozwiązanie zadania nr 2
1. Hf4 Kd5: 2. Sf7: Gd4 3. He4+ fe4: 4. Sf4: mat
3. ... Ke4: 4. Gc6 mat
2. Ke6 3. He5+ Kf7: 4. He8 mat
1. Ge3 2. He3: f4 3. Sc4+ fe3: 4. We5 mat

Rozwiązanie zadania nr 3
1. Wa2 Kc6 2. Wb2 Kd5 3. g3 Kc6 4. Gc4 Sc4: 5. b5 mat
3. Ke4 4. Wd2 Sf3 5. Gd3 mat
3. Ke6: 4. Wd2
1. ... Ke6 2. Wd2 Sd3 3. Gd3 Kd7 4. Gf5+ Kc6 5. Gd7 mat
1. ... Ke4 2. We2+ Kf4 3. Wge5 Kg4 4. Gf2 Kf4 5. W2e4 mat
2. Kd3 3. Wge5 Kc3 4. W5e3+ Kc4 5. Wd2 mat

Rozwiązanie zadania nr 4

1. Wb7 Hb7: 2. Gg6:+ Kg6: 3. Hg8 Kf5 4. Hg4+ Ke5 5. Hh5+ Wf5 6. f4+ Gf4: 7. He2:+ Ge2: 8. We4+ de4: 9. d4 mat

Wśród uczestników, którzy zdobyli komplet punktów, rozlosowano nagrody niespodzianki: I — Anna Działowska z Opola, II — Klaudia Krzemińska z Praszki, III — Władysław Pazur z Sędziszowic.
Zwycięzcom serdecznie gratulujemy!



PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

Bohdan Orłowski
0-22 756 42 73

Książka, jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna - 3 tomy, ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści lub jej odpowiednik **program komputerowy**-wersja dla DOS lub Windows.

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury i Sztuki oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 145 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych ...

Książkę lub program wykorzystuje 10 000 placówek. Baza danych od ponad 6 lat jest systematycznie aktualizowana. Od 1 lutego 1998 r. w sprzedaży VI wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 listopada 1997 r. Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Programowanie komputerów, 05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16 P.O.BOX 43, tel. 022 756 42 73 fax: 022 754 03 93

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwała, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji, niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim.
Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy

PW KWAK Kczewo 83-304 Przodkowo

Tel. 058-681-97-08

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy



która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenatu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:
Dział Wystaw i Popularyzacji PMA
tel. 831-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)



REGULAMIN KONKURSU V FESTIWALU PIOSENKI ANGIELSKIEJ BRZEG'98

1. Festiwal Piosenki Angielskiej organizowany jest przez Komitet Organizacyjny Festiwalu Piosenki Angielskiej przy II LO w Brzegu.
2. Festiwal odbędzie się w sali widowiskowej Brzeskiego Centrum Kultury w Brzegu przy ul. Mlecznej 2-3, w dniach:
* 12 i 13 czerwca 1998 — eliminacje,
* 14 czerwca 1998 — koncert galowy z udziałem laureatów.
3. Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach wiekowych:
* dziecięcej — do 15 roku życia,
* młodzieżowej — do 25 roku życia.
4. W konkursie mogą brać udział wyłącznie soliści.
5. Wykonawcy zaprezentują dwie piosenki w języku angielskim (dowolnie przez siebie wybrane) przy akompaniamencie własnym, zespołu, w wersji półplayback lub a'capella.
6. Zgłoszenia do konkursu zawierające wypełnioną kartę zgłoszeń i kasetę demo należy przesać na adres Organizatora w terminie do dnia 31 marca 1998 — decyduje data stempla pocztowego. Kasetę demo powinna zawierać 2 utwory nagrane przez wykonawcę w wersji a'capella lub z podkładem muzycznym (nie jest wymagana profesjonalna taśma). Nadesłanych kaset Organizator nie zwraca.
7. Na podstawie nadesłanych zgłoszeń Jury powołane przez Organizatora dokona kwalifikacji kandydatów do udziału w eliminacjach. Zakwalifikowani wykonawcy zostaną o tym fakcie powiadomieni przez Organizatora do dnia 15 maja 1998.
8. Do oceny wykonawców biorących udział w eliminacjach Organizator powoła Jury V Festiwalu Piosenki Angielskiej, które oceniać będzie poprawność językową prezentowanych utworów, stronę muzyczno-wokalną, interpretację prezentowanych utworów oraz ogólny wyraz artystyczny. W wyniku eliminacji 12 i 13 czerwca Jury zakwalifikuje po 8 osób z każdej kategorii do koncertu galowego, który będzie miał miejsce 14 czer-

wca — Jury przyzna miejsca od 1—3 w kategorii dziecięcej i młodzieżowej oraz wyróżnienia. Decyzje Jury są ostateczne.

9. W koncercie galowym jako goście honorowi mają prawo wystąpić laureaci każdej kategorii IV edycji Konkursu Piosenki Angielskiej.
10. Zakwalifikowani uczestnicy zobowiązani są do wpłacenia wpisowego w wysokości 40 zł od osoby na konto Organizatora — Bank Zachodni O/Brzeg 11201362-1010-

132-1000, które obejmować będzie 3 noclegi, koszulkę festiwalową, identyfikator oraz bezpłatne wejścia na Prezentację Konkursową i Koncert Galowy. Wpisowe nie obejmuje kosztów zaprowiantowania i przejazdu.

11. Organizator zastrzega sobie prawo do rozstrzygania kwestii spornych.
Adres Organizatora: II LO Brzeg, ul. 1-go Maja 7 49-300 Brzeg, tel./fax (077) 111-408

KARTA ZGŁOSZENIA DO KONKURSU V FESTIWALU PIOSENKI ANGIELSKIEJ BRZEG 1998

1. IMIĘ, NAZWISKO _____
2. DOKŁADNY ADRES (numer telefonu) _____
3. WIEK (klasa/rok studiów) _____
4. SZKOŁA/UCZELNIA (adres, telefon, fax) _____
5. KATEGORIA DZIECIĘCA, MŁODZIEŻOWA (właściwe podkreślić)
6. TYTUŁY UTWORÓW (oryginalni wykonawcy)
1. _____
2. _____
7. RODZAJ AKOMPANIAMENTU (właściwe podkreślić):
● WŁASNY
● DRUGIEJ OSOBY/ZESPOŁU
● POŁPLAYBACK
8. DOTYCHCZASOWE OSIĄGNIĘCIA (festiwale, konkursy muzyczne, olimpiady jęz. ang., nagrania studyjne...):

9. ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA ANGIELSKIEGO
● podstawowa ☐
● średnia ☐
● zaawansowana ☐

Oświadczam, że zapoznałem się z regulaminem konkursu V FESTIWALU PIOSENKI ANGIELSKIEJ BRZEG'98

Podpis opiekuna _____ Podpis uczestnika _____

Mamy przyjemność zawiadomić Państwa o uruchomieniu z dniem 9 lutego 1998 r. ODDZIAŁU FIRMY „CE-ZAS” W GLIWICACH

ul. Zwycięstwa 21 (budynek Urzędu Miejskiego)
pokój 252 II piętro (przy Wydziale Edukacji)



- CE-ZAS oferuje:
- ⇒ meble szkolne i biurowe (również nietypowe na wymiar)
 - ⇒ pełne wyposażenie bibliotek
 - ⇒ pomoce dydaktyczne
 - ⇒ tablice szkolne i ogłoszeniowe
 - ⇒ rzutniki pisma, projektory, ekrany itp.
 - ⇒ druki szkolne i akcydensowe



43-300 Bielsko-Biała
ul. Wyzwolenia 15
tel. 0-33/16-70-54
0-602/28-68-79
tel./fax 16-72-41
czynne: 9.00—17.00



44-100 Gliwice
ul. Zwycięstwa 21/252
tel. 0-32/31-42-89
0-602/28-68-79
tel./fax 31-02-49
czynne: 9.00—16.00

TRANSPORT GRATIS

KRZYSZTOF KARULAK

DZIEŃ W NARODOWEJ

Pocztą Polska odrzuciła wniosek o uczczenie 250. rocznicy otwarcia w warszawskim pałacu Daniłowiczowskim ufundowanej przez braci Józefa Andrzeja i Andrzeja Stanisława Żałuskich pierwszej w Polsce (i jednej z pierwszych na świecie) biblioteki publicznej — z lekką ironią w głosie mówi Wojciech Pawlak, od ponad ćwierć wieku sercem i umysłem oddany Bibliotece Narodowej — okolicznościowym znacznikiem. Tematem ważniejszym dla narodowego bytu okazały się nietoperze. Biblioteka nie była w stanie wygrać konkurencji z latającymi ssakami. W przerwie wykładu informację pana Wojciecha interesująco spuentowała jedna z moich uczennic. Najpierw przypomniała, że w „Boskiej komedii” Dantego Lucyfer na dzień piekła machaniem nietoperzych skrzydeł oziębiał Hades do temperatury lodu, a potem dodała: Biblioteka Żałuskich powstała na fali »oświecenia«, a nietoperze symbolizują ucieczkę od światła i naturalnego porządku rzeczy. Patrząc na otaczającą nas rzeczywistość, decyzje Poczty Polskiej wydają się zrozumiałe.

Zacytowane wypowiedzi dotyczą rocznicy sprzed 7 miesięcy (bibliotekarstwo publiczne skończyło 250 lat 8 sierpnia 1997 roku). Przywołałem je, by zasygnalizować rocznicę, którą obchodzimy aktualnie — 24 lutego minęło 70 lat od powołania do życia Biblioteki Narodowej (BN). Tradycje BN bezpośrednio wiążą się z Biblioteką Żałuskich, bo to ją właśnie w 1774 roku przejęło państwo nadając oficjalną nazwę „Biblioteka Rzeczypospolitej Żałuskich”, a w 1780 roku Sejm przyznał prawo do otrzymywania obowiązkowego egzemplarza każdej książki drukowanej w Rzeczypospolitej. To prawo ma do dziś BN, z tą różnicą, że BN obowiązkowo otrzymuje dwa egzemplarze, z których jednemu nadaje status archiwalnego (i tego nie udostępnia czytelnikom), a drugi dopiero oddaje do rąk zainteresowanych.

Oficjalnie Biblioteka Narodowa jako instytucja podlegała ministerstwu wyznań religij-

nych i oświecenia publicznego została ustanowiona rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 24 lutego 1928 roku. Dopiero jednak w ponad dwa lata, bo 28 listopada 1930 roku, odbyła się inauguracja jej działalności. O randze przedsięwzięcia zaśwadiła obecność samego prezydenta, Ignacego Mościckiego. Wówczas to BN miała siedzibę w gmachu Wyższej Szkoły Handlowej przy ul. Rakowieckiej 6. Dziś dysponuje siecią własnych obiektów na Polu Mokotowskim wybudowanych w latach późnego Gierka i Jaruzelskiego (pierwszy oddany został do użytku w 1983 roku) pod patronatem Komitetu Honorowego, któremu przewodniczył nie kto inny tylko Jarosław Iwaszkiewicz. Jedynie zbiory specjalne ciągle mieszczą się w Pałacu Krasieńskich. Jest jednak nadzieja, że i one niebawem powędrują w Aleje Niepodległości, bo BN systematycznie się rozbudowuje (na ok. 1000 pracowników sporą grupę stanowią budowlani).

Rozbudowie bazy towarzyszyła rozbudowa funkcji. Będąc centralną biblioteką państwa, BN działa jako narodowa księznica Polaków zamieszkających w kraju i na obczyźnie, biblioteka naukowa o charakterze humanistycznym, narodowa centrala bibliograficzna, informatorium o piśmiennictwie polskim i zagranicznym, centralna biblioteka wiedzy o książce, bibliotekoznawstwie i archiwistyce. BN jest też dziś liczącym się centrum badań naukowych i wielkim ośrodkiem wydawniczym. Jest również miejscem, gdzie znajdują schronienie różne dobra kultury narodowej. To tu przechowywane są rękopisy: iluminowany złotem i purpurą „Sakramentarz tyński” (dzieło szkoły kolońskiej z około 1070 roku), „Ewangeliarz Anastazji” (dzieło szkoły mozańskiej z XII wieku), „Kazania świętokrzyskie”, iluminowany „Psałterz floriański” ze znakiem własnościowym królowej Jadwigi, dwa odpisy „Kroniki” Galla Anonima, pięć odpisów „Kroniki” Mistrza Wincentego (Kadłubka) i... etc. etc.

Nie rocznice (choć i one mają swoje znaczenie), ale właśnie funkcje, jakie — zgodnie ze statutem — pełni BN, powinny motywować polonistów do organizacji jednego dnia humanistycznych zajęć w jej pomieszczeniach. Dla takiego działania można nawet znaleźć podstawę prawną. Stanowi ją zapis w dziale „Podstawy samokształcenia” programu nauczania języka polskiego w czwartych klasach liceum z 1990 roku mówiący o obowiązku „zapoznania z zasadami korzystania z biblioteki naukowej, książek i czasopism naukowych”.

Pewnie nie byłbym sobą gdybym niewolniczo zastosował się do zaleceń władzy. Kilka dni temu wymieniony na wstępie W. Pawlak poprowadził świetne zajęcia z moją drugą klasą licealną. Śmiem bowiem twierdzić, że to uczniów II (a nie IV) klas najlepiej jest zapoznawać z organizacją i zasadami pracy biblioteki naukowej. To wtedy bowiem uzdolnieni uczniowie zaczynają przygotowania do olimpiad przedmiotowych. W kl. IV muszą już umieć sprawnie i samodzielnie docierać do źródeł.

Program jednego dnia pobytu w BN obejmował: historię, którą świetnie przybliżył film Jerzego Lubachy (o powstaniu BN mówiła m.in. M. Danilewicz-Zielińska, jedna z pierwszych pracowniczek, dziś znany krytyk literatury emigracyjnej na stałe mieszkająca w Portugalii) oraz wykład o funkcjach i zadaniach statutowych placówki. Potem było zwiedzanie obiektu. Spośród ośmiu obejrzanych najbardziej zainteresowały uczniów czytelnie: humanistyczna, czasopism i muzyczna. BN to przecież największy w Polsce zbiór muzykaliów (przechowywane tu są m.in. rękopisy utworów F. Chopina) oraz największa fonoteka. Ostatnie godziny pobytu wypełnione zostały zajęciami związanymi z wykorzystaniem z katalogów i rejestracją.

Spotkanie zamknął pobyt w informatorium. Jest to miejsce, gdzie każdy czytelnik może poprosić o radę, w jaki sposób szukać potrzebnych materiałów lub informacji na interesujący go temat. A można korzystać nie tylko ze zbiorów, które posiada BN. Jeśli istnieje potrzeba, BN może sprowadzić potrzebne materiały od partnerów z 72 krajów świata. Dla moich uczniów najcenniejsza okazała się informacja, że BN posiada kartoteki wycinków prasowych. Bez większych problemów można otrzymać artykuły biograficzne i recenzje prasowe opublikowane w Polsce od 1946 roku.

Nie wiem czy moim uczniom utknęły w pamięci rocznicowe daty, ale w drodze powrotnej przepytывali się z fachowej terminologii. Nie zaszkodzi bowiem wiedzieć, że pod pojęciem „polonica” kryją się druki powstałe za granicą, ale w języku polskim i napisane przez Polaków, że „broszury” to wydawnictwa zwarte nie przekraczające 48 stron, że „dokumenty życia społecznego” to statuty, rozkłady jazdy, foldery i nawet książki telefoniczne, że... etc. etc.

W latach, kiedy w polskiej telewizji królowali czterej pancerni i porucznik Kloss, wśród publiczności furorę robił zaoceaniczny film przedstawiający działania FBI przeciw własnym, niepokornym obywatelom. Wywiadowcy wuja Sama całymi dniami skrzętnie filmowali i nagrywali wszystko, co działo się po drugiej stronie ulicy. Na tej to podstawie wykryli niegorszą aferkę, zdaje się obyczajowo-polityczną, którą reżyser rozwijał przez całe następne półtorej godziny. Jeżeli ludowa propaganda przedstawiała to jako dowód na „niecność” kapitalistycznej władzy, to przeciętny Polak interpretował film prościej — wystarczy dobrze przyłożyć oko i ucho, a prawda zawsze wylezie na wierzch...

Wiele wskazuje, że słuchanie taśm i czytanie protokołów także i u nas może być niezwykle owocne. A wniosek taki stawiam po słuchaniu nagrań i lekturze zapisków pochodzących z sejmowej komisji edukacji. Oto podczas dyskusji o projekcie reformy edukacji posłowie zapytali ministra, dlaczego w tych dokumentach zaprojektowano tak długie okresy dzielące awanse na wyższe stanowiska nauczycielskie? I jak to wytłumaczył minister Sławomir Handke?

„To, co zostało zapisane, można czytać życzliwie albo nieżyczliwie. Proszę podsumować lata przy dolnych granicach widełek albo przy górnych — awans nauczyciela może nastąpić wcześniej, ale może też być to okres bardzo długi. I o to chodzi. Chodzi o to, aby jeden nauczyciel awansował po 5 lub 10 latach, a inny może nawet nigdy. Proszę dobrze popatrzeć na ten proponowany układ — tam nie ustala się z góry krótkich czy długich okresów awansowych” — stwierdził profesor.

OKIEM I UCHEM

Może się myśleć, ale według mnie minister dał wyraźnie do zrozumienia, że tak zwany statystyczny belfer nie ma co liczyć na jakieś częste dowartościowanie wyższym stanowiskiem, bo nie to jest celem tej reformy. Kłopot jednak w tym, że chyba nie ma co liczyć także na wydatne zwiększanie wynagrodzenia, bo wysokość płacy związana ma być głównie z przejściem do wyższej kategorii.

Naturalnie nikt nie może liczyć, że awans należy mu się automatycznie, wręcz co roku, ale nie przypominam sobie, by wcześniej wytłumaczono to nauczycielom tak jasno... W społecznym odbiorze tej reformy przeważa bowiem przekonanie, że przed szkołami i nauczycielami otwiera ona tylko lepsze perspektywy, tymczasem może być i tak, że skorzystają nieliczni kosztem licznych.

Ja słowem ministra nawet się nie dziwię. Przecież w tym kierunku wiodły podpowiedzi ekspertów zagranicznych, które tak chętnie i bezkrytycznie przyjmowane są przez prawicowo-liberalnych polityków. I teraz będzie, jak chcieli eksperci.

Nie mniejszych „smaczków” dostarczyła ta część poselskiej dyskusji, w której mimochodem, jak rozumiem, poruszona została ocena nauczycielskich podstaw.

Pani Ewa Sikorska-Trela, posłanka AWS, oto zaakcentowała — „bardzo podoba mi się, że w tej koncepcji przywiązuje się taką samą wagę zarówno do wykształcenia, jak i do wchowania młodego człowieka, czego obecnej szkole brakuje. Często szkoła deprawuje, a nie wychowuje i o tym mówią bardzo często rodzice, oczywiście zależy, których się słucha”. AWSowska posłanka natychmiast ripostowała Krystyna Łybacka, domagająca się wykreślenia z protokołu słów, że obecna szkoła deprawuje, bo „jest to obraźliwe i nie chciałabym, aby środowisko nauczycielskie zostało zbulwersowane kolejną wypowiedzią, chyba nie do końca przemyślaną”.

I być może rozwinęłaby się nowa debata o deprawowaniu, gdyby nie były wiceminister, a obecnie doradca szefa resortu, Kazimierz Marcinkiewicz. Stwierdził on krótko — „tutaj nie padły słowa, że obecna szkoła deprawuje, tylko że nauczyciele, a są to zupełnie inne sprawy”. Były kurator gorzowski miał chyba zły dzień, bo zamiast próbować obronić koleżanki i kolegów belfrów, to jeszcze ich pognąbił. Co prawda w każdym stadku bywają czarne owce, ale to jeszcze nie powód do tak jednoznacznych uogólnień. Bo co w takim razie sądzić o pewnych służbach, sędziach, urzędnikach, o politykach nie mówiąc?!

Wolę myśleć, że Kazimierz Marcinkiewicz uczynił to omyłkowo, nieświadomie (w końcu po paru godzinach nieustannego przesiadania w parlamencie każdy doznaje osłabienia władz umysłowych), bo w przeciwnym razie musiałbym stwierdzić, że oto wyszło sztydo z worka. Czyli, co naprawdę o nauczycielach sądzi ci, którzy pragną ich reformować oraz dlaczego projekty ich reform są takie a nie inne. Niewesoła byłaby to refleksja, o niewesoła...

Jeśli więc posiedzenia niektórych ciał i organów są istnymi taśmami prawdy, to przed tak zwanym „białym” wywiadem coraz większe pole popisu. Skoro tak, to zaczynam być naprawdę pilnym zbieraczem stenoграмów i taśm magnetofonowych. Kto wie, jakie wiadomości poczną wylać z różnych worków.

JAK CIĘ WIDZĄ



W jednej z warszawskich podstawówek dyrektor premiuje nauczycieli, którzy do pracy przychodzą ubrani jak spod igły. Dlaczego? Twierdzi, że wszechogarniający luz wcale nie demokratyzuje stosunków wewnątrz szkolnych. A ponadto nauczycielka w legginsach i powyciąganym swetrzysku wciąż stoi po drugiej stronie katedry. I to wcale nie jest tak, że to co mamy na sobie jest tylko naszą prywatną sprawą, wykładnią naszego gustu i stanu portfela, a więc nikomu nic do tego.

Zaden pracownik renomowanej firmy nie ośmieli się przyjść do pracy nieodpowiednio ubrany. Nie, bo mogłoby to oznaczać lekceważenie dla klienta, utratę na przykład kontraktu, a w konsekwencji także zatrudnienia.

W oświacie klient, czyli ta trzydziestka bystrych, ciekawskich oczu, choć nie ma takiej mocy sprawczej, jest jednak niemiłosiernym recenzentem nie tylko tego co się robi, ale i tego jak się wygląda. Najmłodszy uczniowie uwielbiają, gdy ich pani jest jak z pudełeczka. Zwłaszcza dziewczynki radośnie komentują każdy szczegół jej stroju i urody. Koleżanka mego synka kocha swoją panią za to, że „jest taka ładna”, a on sam nieustannie deklaruje, że ożeni się ze swoją panią Kasią. Ich pani ma z pewnością mnóstwo innych zalet, które sprawiają, że jest lubiana, ale dla maluchów jej wygląd jest bardzo ważny.

Młodzież z pozoru w ogóle nie przywiązuje do tego wagi, jednak ostro i złośliwie potrafi komentować każdy niedostatek w wyglądzie swego preceptora. Choć sami często są poubierani w byle jakie spodnie i bawełniane bluzy, dzinsy i koszula w kratę na matematyczne nie znajdują uznania w ich oczach.

Jest więc coś z prawdy w starym porzekadle — jak cię widzą, tak cię szanują. Zatem — więcej igły, a mniej luzu.

HALINA DRACHAL



Czy chciałabym, aby moja nauczycielka swym wyglądem podobna była do bizneswomen i codziennie stawiała przed tablicą w nienagannie skrojonym kostiumie i butach na wysokich obcasach? Z pewnością nie, bowiem ta jej elegancja szybko by się znudziła i w końcu być może i lekcje polonistki, u której wszystko jest naj... stałyby się mniej interesujące na przykład od zajęć prowadzonych przez rozczochną historyczkę, która jednak uwielbia apaszkę ożywiającej jej poważny wygląd. A już w ogóle trudno wyobrazić mi sobie wufistkę ubraną w cokolwiek innego niż dres, zaś pani od zajęć technicznych najlepiej prezentuje się w dżinsach i kamizelce.

W tych moich oczekiwaniach co do wyglądu nauczycieli nie jestem odosobniona. Jak bowiem wynika z przeprowadzonych swego czasu badań dotyczących wyglądu „naszej pani” wśród najmłodszych uczniów, zdecydowana większość z nich chce, aby była modnie ubrana i umalowana, miała nie tylko usta, ale i oczy. Od młodzieży klas starszych, plotkującej na temat nauczycieli w autobusie, dowiedzieć się można było: że polonistka ma dobry gust, ubiera się modnie i oryginalnie, a jej asymetryczna fryzura i klipsy op-art wzbudzają zachwyt całej szkoły.

Chyba również rodzice lepiej się czują widząc przed sobą kogoś podobnego w wyglądzie do siebie. Łatwiej się wówczas nawiązuje rozmowę i jest ona bardziej naturalna aniżeli wówczas, gdy ma się do czynienia z kimś, kto swym wyglądem podkreśla ważność swojej osoby. O tym ostatnim decydować powinny zalety umysłu i charakteru nauczyciela, a nie jego wygląd. Dlatego będąc przeciwniczką lansowania jakiegokolwiek mody dla nauczycieli, opowiadałam się za ich pełną swobodą w doborze stroju, makijażu i uczesania. Jestem bowiem przekonana, że ci, którzy trafili do tego zawodu nie z przypadku, z pewnością izby lekcyjnej nie pomyłają z salą balową czy własną kuchnią i nie przejmując się zbytnio nowinkami w świecie mody okażą się znawcami także i w tej dziedzinie.

KRYSTYNA STRUŻYNA

WOJCIECH SIERAKOWSKI